



nr. 27
MARZEC

1984

WARSZAWA

— KRAKÓW

miesięcznik polityczny

W numerze:

Jaka Niepodległość

Dwugłos o wyborach:

"Nie grać z szulerem" ("TM")

"Wybory a strategia "S" ("WOLA")

Nasze stanowisko

Kultura w NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

URSUS ... i co dalej?

Polska uczciwa lewica

Chorzy na komunizm

Poczta do i od redakcji:

Recenzja ... badań

Jeszcze raz ankieta

List Czytelniczki

Wobec Rosji

Antypolska polityka władz PRL

Po przeciwnej stronie

DRUK: zakt. graf. im. "Obrońców Wujka" cena 60 zł

K O M U N I K A T

Spółka Wydawnicza "PRZYSZŁOŚĆ", wydająca pismo
"OBOZ", została rozwiązana w dniu 29 lutego 1984 r.
po wydaniu siedmiu numerów tego kwartalnika.

Organizacja "NIEPODLEGŁOŚĆ",
współzałożyciel S.W. "PRZYSZŁOŚĆ", po wycofaniu
swojego w niej udziału kontynuować będzie wydawanie
pisma poświęconego problemom Europy Wschodniej -
- kwartalnika "E U R O P A".

ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

DO CZYTELNIKÓW:

Apelujemy do Czytelników o szybkie wypełnianie
a do Kolporterów o szybkie przekazywanie z powro-
tem ankiet, które były dołączone do 25 numeru
"NIEPODLEGŁOŚCI".

Z GÓRY DZIEKUJEMY!

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"





COŚ MI SIĘ WYDAJE PANIE BOŻE,
 ŻE TYM KORZEM CZERWONYM ZALALIŚ-
 KY NIS TEN LUB CO TRZEBA...

Przedruk: "NARÓD DZISKUJE CI GENE-
 RALE", wyd. KT PZPK /Kongresowa Wy-
 dawnicza Polskiego Zjednoczenia Pa-
 triotycznego "AEGOWICA"/-

Jacek Kaczmarski

PRZEJSCIE POLAKÓW PRZEZ MORZE CZERWONE

Na przegu stojąc, drżące pleśnię boże
 Patrzymy w trwodze na Czerwone Morze.

Za nami sciana świata tego ludów
 Stoi milcząca, czekająca cudu.

A nam niedobrze to milczenie wróży:
 My się musimy w morze to zamurzyć!

Nie dla nas sady na żyznych rzek stokach -
 Dla nas jest toń ta czerwona, głęboka.

Wtem jeden człowiek, niespełna rozumu
 Na kamień włazi i woła do tłumu:

...mówiłam i kto chce, niech wąpił,
 że ja mam przed nami rozstąpił

I przed tym morzem trzymam wiary władzę!
 Ja pójdę pierwszy! Ja was poprowadzę!

I nim ktokolwiek zdążył przetrzeć oczy
 Już jedną nogą w odmętach zamoczył.

Drugiej nie zdążył, bo oto toń rzygnęła
 I jeden poziom w dwa płaszy się dziwiła!

Sam się podnosi, a od ludów wrzawa:
 Sprzeczne z naturą, więc na cud skrawa!

A onś całowisk pierwszy w wąwoz wkroczył
 Między sztandary purpurowych zbroci,

I wszystkie warczy, pieni się i pryska,
 ocz najniebezpiecznego nie zamoczy liotka.

Więc nie pytając nawet o przyczynę
 Już wszyscy razem weszli w szczytną.

Idziemy rądem wzdłuż krwistych otchłami -
 Złężnieli, dżwani, zdżmiani, zapłani.

Ktoś krzyknął nagłe: Wracamy! To zdrada!
 Ktoś - Naprzód! - woła, a ktoś jęczy - Bieda!

Imy znów ściną czerwoną dotyka
 i nim cał powie - bezmoleśnie znęca.

Cyżby na wolno cał, czy pobłądził,
 Czy iść przestali we zwątpionis chwił!

Czy wszystkie zładę było czy osamem
 I tylko w myślach wosłiły w tę banę.

Nie wiem i nie wie czy ja nikt na świecie,
 Choć wszyscy wszystkie odzłali przeci.

Dać, że się toniem w pianie stać zasłiło,
 W chwili kilka molaż smutą nas przyłiło.

I ciężkiej ciny przytrzasnęły drzwi
 Jużby nas wchłonił kabeł pełen krwi!

Chyba na złwanie będnis już - łowan
 Pod wodę nasz Ziema Obłocna.

Patrzyli żywi z czerwoną wąwoz
 Jak do swych dziejów ludy odzłali.

Mówiono toż: I wódzic nami
 Jakie są skutki żartów z żywiołami.

A ci z ustami, oczami pod wodę
 Choć odpowiedzieć by chcieli - nie mog.

Mnie na nieznane brzozy wyrzucił...
 Stąd ta piosenka, której by nie było!

10.06.83



Przedruk: nieregularny kwartałnik
 teracki "PUS" nr.19, jesień 1983
 Londyn.

XVI ROCZNICA WYDARZEŃ MARCOWYCH -kolejnego etapu wyzwiania się z ko- munizmu społeczeństwa polskiego.

MARZEC



źródło przedruku:

KALENDARZ

na
rok

1984



JAKA NIEPODLEGŁOŚĆ ?

Tworząc dwa lata temu nasze pismo, nazwaliśmy je "NIEPODLEGŁOŚĆ". Nie widzieliśmy wtedy potrzeby bliższego precyzowania tego hasła, doceniając przede wszystkim jego znaczenie symboliczne. Najwyższy jednak czas, by dziś, gdy tempo bieżących wydarzeń politycznych osłabło, cofnąć się nieco i zdefiniować obszar określony słowem Niepodległość. By to uczynić, prześledzić musimy relacje między trzema wartościami: narodem, państwem i wolnością.

Niepodległość jest bowiem, najbardziej ogólnie, prawem narodu do tworzenia własnego państwa i życia w wolności. Te trzy wspomniane wartości /rozważamy sprawę na płaszczyźnie ideologicznej, nie interesuje nas na razie status prawny tych kategorii/ nie muszą w jednakowym stopniu wpływać na treść niepodległości, ich wzajemne relacje stanowią podstawę różnego typu ideologii.

I. Niepodległość narodu. Tego typu ideologia /nacjonalizm/ uznaje naród za wartość naj wyższą. Naród nie jest jednak pojmowany jako zbiór jednostek, interes narodu nie jest wypadkową interesów indywidualnych. Odwrotnie, naród jest bytem realnym, żywym, samodzielnym organizmem, którego interesom podporządkowane być muszą interesy indywidualne. Zasady polskiego nacjonalizmu zostały wyłożone 80 lat temu przez Romana Dmowskiego w znanej pracy "Myśli nowoczesnego Polaka". Jeżeli powołujemy się na dokument tak zamierzchły, to dlatego, że odegrał on d. oniosłą rolę w kształtowaniu polskiej myśli narodowej i od chwili jego napisania żaden wybitniejszy ideolog nacjonalizmu nie przeformułował problemów stawianych przez Dmowskiego. Dotyczy to również lat ostatnich. Ruchy społeczne i polityczne, powstałe w Polsce pod koniec lat 70-tych i po sierpniu, miały w dużej mierze podłoże nacjonalistyczne, posługiwały się też narodową symboliką. Dodać tu wszakże należy, że Dmowski chciał wyprowadzić swą ideologię nacjonalistyczną z zasad racjonalnych, podczas gdy nacjonalizm większości Polaków /co było widoczne w "Solidarności"/ jest irracjonalny, podświadomy. Pozwala im to łączyć nacjonalizm z uznawaniem innych wartości, będących de facto z nim w sprzeczności.

Dmowski pisał: "Jestem nim /Polakiem/ nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni, mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i zrozumieci, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego, znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że obok swoich spraw i interesów osobistych, znam sprawy narodowe, interesy Polski, jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcać to, czego dla osobistych spraw poświęcać nie wolno. /Myśli nowoczesnego Polaka, wyd. 1933, str. 2/. "Jestem Polakiem - więc mam obowiązki polskie. Są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka". /tamże str. 4/ "Z tego samego źródła rodzą się obowiązki względem innych narodów, względem ludzkości. Jak wobec dzisiejszej Polski człowiek się poczuwa do obowiązków w imieniu swoim, jak wobec dawniejszej i przyszłej - w imieniu swego pokolenia, tak wobec ludzkości - w imieniu swego narodu". /tamże str. 6/.

Zauważamy, że ze sformułowaniami zawartymi w powyższych cytatach, większość Polaków na pewno by się zgodziła /nie znaczy to rzecz jasna, że zgodnie z nimi postępuje/. Nie stoją też one w sprzeczności z rządową propagandą, mogłyby stanowić godną ozdobę szkolnych akademii, pod warunkiem, że nie zostałyby podpisane. Z nadrzędności narodu wynika oczywiście postulat utworzenia narodowego państwa. Niepodległość = narodowe państwo. Skoro naród jest zjawiskiem nieredukowalnym do jednostki i jego prawa mają pierwszeństwo wobec praw pojedynczego członka narodu, to również państwo, które jest formą istnienia narodu jest cenniejszą wartością niż jednostka ludzka. Państwo narodowe nie jest więc państwem obywatelskim, nie ma spełniać funkcji służebnych wobec obywateli, lecz wobec narodu. Nie ma więc, dla tej formacji myślowej, znaczenia, czy państwo będzie demokratyczne, czy będzie sprawiedliwe, czy będzie realizowało prawa człowieka, umożliwiała jego rozwój. Nie prawa człowieka są ważne lecz prawa narodu. Dmowski oburza się na tych, którzy uważają inaczej: "Ileż razy zdarza mi się słyszeć zdania w rodzaju: "wolę, żebyśmy nie odzyskali niepodległości, niż żebyśmy byli zmuszeni wytworzyć wstrętne instytucje państwowe i prowadzić nikczemną politykę z krzywdą innych" /tamże str. 24/. Prawa obywatelskie nie tylko, że przestają odgrywać ważną rolę, stają się wręcz zbędne, przeszkadzają w realizacji celu głównego - afirmacji narodu: "Przedmiotem tego patriotyzmu, albo ścisłej mówiąc, nacjonalizmu, nie jest pewien zbiór swobód, który dawniej ojczyznę nazywano, ale sam naród jako żywy organizm

społeczny, mający swą, na podstawie rasowej i historycznej, rozwiniętą odrębność duchową, swą kulturę, swe potrzeby i interesy" /tamże str. 151/. "Jednostka tu nie występuje, jako walcząca o wolność jedynie - głównym jej celem jest rozszerzenie zakresu narodowego życia, pomoczenie materialnego i duchowego dobra narodu, zdobywanie dla tej całości społecznej, do której należy, możliwie wysokiego stanowiska w szeregu ludów" /tamże str. 151/. Nacjonalizm, wywyższając własny naród, sprzedawała się jednocześnie realizacji praw innych nacji. "I sprzedajemy humanitarnie Polskę w dalszym ciągu. Wzorem w tym względzie jest nasza polityka ruska w Galicji. Czyż można znaleźć lepszy przykład wspaniałomyślności w polityce, jak kiedyś rada powiatowa, złożona w znacznej większości z Polaków, jednogłośnie uchwała potrzebę założenia gimnazjum ruskiego w mieście" /tamże str. 92/.

40 lat rządów komunistycznych w Polsce paradoksalnie umocniło tendencje nacjonalistyczne. Miało to dwa źródła. Z jednej strony w opozycji społeczeństwa wobec dominacji innych nacji nad Polską, przede wszystkim Żydów /wewnątrz Polski/ i Rosjan na zewnątrz. Z drugiej strony propaganda oficjalna starała się wykorzystać wartości narodowe dla własnych celów. Podkreślano - wyjątkowe korzyści płynące rzekomo z faktu jednolitości narodowej PRL-u. Przeciwwstawiano to narodowej mozaice II Rzeczypospolitej, będącej jakoby główną przyczyną słabości państwa polskiego. 1/ Nie bez znaczenia na umocnienie w Polsce nacjonalizmu było utrzymywanie antyniemieckich fobii. Zauważyć należy, że komunizm jedynie w swym okresie dziewiczym /sprzed 1917r./ był ruchem internacjonalistycznym, ponadnarodowym, odrzucającym wartości narodowe. Róża Luksemburg używała wobec socjalistów z PPS wyjątkowo obraźliwej inwektywy: "patrioci", ci zaś, zamiast "kupić ten epitet", tłumaczyli się często, że wcale patriotami nie są. Już jednak po zdobyciu władzy w Rosji, komuniści śmiało korzystali z propagandowego arsenału nacjonalizmu, by wzmocnić coraz bardziej wyblakły etos komunizmu, zwłaszcza po wyeliminowaniu Trockiego - Żyda, mającego horyzonty zdecydowanie ponadnarodowe.

Ta dziwaczna zbieżność tradycyjnego nacjonalizmu z komunizmem dowodzi niejednoznaczności wartości narodowych. W organizacji "Grunwald" spotkali się przedwojenni antysemita, jak Studentowicz /zdaje się, że już nie jest/ oraz komuniści zbliżeni wręcz do tzw. twardogłowych, jak Poręba, czy Filipski. Ten ostatni w wypowiedzi telewizyjnej, twierdził, że nie istnieje na świecie inna kultura, jak tylko kultura narodowa - niemalże dosłowny cytat z Dmowskiego. Enigmatyczność wartości narodowych wynika z tego, że nie można jasno określić, co jest dobre dla narodu. Można to sprecyzować w stosunku do obywateli, członków narodu, ale nie dla narodu jako samodzielnego bytu. Interes narodu jest pojęciem, które znaczy bardzo niewiele. Ten brak precyzji pozostawia szerokie pole do demagogii - zjawiska opisanego przez Ericha Fromma, czy Karla Mannheim'a. Rządzący, nie mogąc zaoferować swym poddanym wartości realnych, przede wszystkim materialnych - wysokiej stopy życiowej - dają im jako rekompensatę wartości symboliczne - dumę z potęgi narodu, czy państwa, przekonanie o swej wyższości z racji przynależności do grupy - narodu.

Nie trzeba nikomu przypominać, że Rzeczpospolita Polska rozwijała się przez setki lat jako państwo wielonarodowe. Historię Polski tworzyło wiele narodów, nie jeden /miasta w średniowieczu były niemal całkowicie niemieckie/. Nowoczesny naród i nacjonalizm wytworzył się dopiero wraz z rozwojem kapitalizmu w Polsce na przełomie XIX i XX w. Falą nacjonalizmów, która pojawiła się wówczas w Europie Środkowej i Wschodniej doprowadziła po rozpadzie systemu wiedeńskiego do powstania licznych państw narodowych. Czy to niepodległość była tak istotną wartością? Czy w każdym przypadku? Zobaczmy to na przykładzie Litwy. Nacjonalizm litewski skierowany był przeciw Polakom, w mniejszej zaś mierze przeciw Rosji, władającej od końca XVIII w. Wilnem. W momencie wybuchu I wojny światowej, Niemcy, którzy wyparli z Litwy Rosjan, postanowili utworzyć tam samodzielne królestwo. Rozważano kandydaturę Wilhelma Uracha Wirtemberskiego, który miał przybrać litewskie imię Mendoga2/ II. Ostatecznie utworzono republikę, rządzoną w sposób dyktatorski przez Smetonę, a później Waldemaras'a. Klęska Niemiec sprawiła, że ta "niepodległa" Litwa nie była w pełnym znaczeniu kolonią niemiecką, czy jednak mogła zaspokoić potrzeby swych obywateli? Piłsudski proponował Litwie w 1919r. Wilno, w zamian za stworzenie systemu kantonalnego /kanton kowieński, wileński i białoruski/, co stanowiłoby - rzecz jasna - przygotowanie do federacji z Polską. Litwini /nie obywatele lecz elita rządząca/ woleli państwo narodowe. Walcząc przez 20 lat międzywojennych z rzekomym polskim zagrożeniem, rychło popadli w niewolę stokroć gorszą, niszczącą

nie tylko byt państwowy, ale też najbardziej elementarne prawa obywatelskie.

Współcześnie w większości krajów III świata ambicje narodowe są reprezentowane przez wąskie elity ludzi wykształconych. Przemawiają one w imieniu rzekomego narodu, tworzą struktury państwowe. Uzyskanie niepodległości przez te kraje /zwłaszcza afrykańskie/ rzadko poprawiło sytuację ludności. W wielu przypadkach można mówić o regresie zarówno w poziomie życia /permanentna bieda i głód w krajach Sahelu/, jak i w stosunkach politycznych /krwawa dyktatura Bokassy czy Amina/.

II. Niepodległość państwowa. Ideologia ta uznaje państwo za wartość naczelną, niezależnie od charakteru tego państwa. Wiązać się to może, choć nie musi, z afirmacją narodu. Od poprzedniej ideologii różni się tym, że państwo jest w hierarchii wartości ponad narodem. Wynikać to może z:

A. nieistnienia narodu nowoczesnego, który byłby podatny na narodowe symbole; w fazie przednarodowej więź psychiczna, odczuwana przez ludzi na wymiar lokalny, można mówić o patriotyzmie kaszubskim, śląskim czy gaskońskim, nie zaś o polskim czy francuskim.

B. Wielonarodowość państwa. W przypadku ZSRR, Czechosłowacji czy Jugosławii oficjalna propaganda nie zawsze może lansować jawnie nacjonalizm narodu dominującego /Rosjan, Czechów, Serbów/ bez indukowania nacjonalizmów nacji zdominowanych.

C. Oba wy przed nacjonalizmem w krajach de iure niepodległych lecz de facto niesuwerennych, np. w Polsce.

Chronolo gicznie relacje między państwem i narodem mogą być dwie - istnienie narodu jest decydującym czynnikiem utworzenia państwa narodowego, bądź też istnienie państwa jest czynnikiem narodotwórczym. W tej chwili te subtelności nas nie interesują. Interesujący jest natomiast stosunek komunistów do państwa. Stosunek klasyków jest znany. Engels dał najbardziej znaną jego wykładnię w "Anty-Dürhingu": "Zamiast rządzenia osobami /w socjalizmie/ występuje zarządzanie rzeczami i kierownictwo procesami produkcji. Państwo nie zostaje zniesione lecz obumiera". /str. 276, wyd. rok 1949/ Stosunek Lenina - praktyka do państwa był już inny. Poświęcił on całą pracę /nie dokończoną zresztą, a szkoda, bo ostatni rozdział miał traktować o doświadczeniach rewolucji rosyjskiej/ "Państwo i Rewolucja" na udowodnienie, że myśli Marks'a i Engels'a w kwestii państwa są zawsze żywe lecz obumieranie państwa dotyczy jedynie jego burżuazyjnej formy: "My zaś pójdziemy na rozłam z oportunistami i cały uświadomiony proletariat będzie po naszej stronie w walce nie o "przesunięcie stosunku sił", ale o obalenie burżuazji, o zburzenie burżuazyjnego parlamentaryzmu, o republikę demokratyczną typu Komuny, albo Republikę Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, o rewolucyjną dyktaturę proletariatu" /Dzieła tom 25, str. 523/. Istnieje więc "demokratyczna Republika Rad" i jak na razie niestety nie chce obumierać.

Podobnie jak nacjonalizm, ideologia państwowa została zaadoptowana przez propagandę komunistyczną, szczególnie w Polsce. Ideologia marksistowska od dawna nie ma siły nośnej, stąd wzbogacanie jej przez kwiatki z zupełnie innego ogródka. Ciekawostką jest to, że w PRL ideolodzy /propagandyści/ dzielą się na tych, którzy komunizm wzbogacają nacjonalizmem /począwszy od natolińczyków, moczarowców, a skończywszy na Grunwaldzie i "Rzeczywistości"/, i tych, którzy preferują tu eksponowanie państwowości /obecnie "Polityka", "TU i Teraz", "Przegląd Tygodniowy"/. Podobnie zresztą, jak w nacjonalizmie, komuniści są wspomagani przez przedwojennych prawicowców /Hrabyki/. Tok rozumowania ideologów typu Rakowskiego, Koźniewskiego, Tocplitza, jest następujący: Polacy walczyli od końca XVIII wieku o niepodległe państwo polskie. Państwo to przestało istnieć, to jest Polacy utracili niepodległość, ponieważ było słabe. Cały etos XIX-wiecznych walk narodowowyzwoleńczych to dążenie do własnego państwa polskiego.

Państwo jest wartością najwyższą, mającą sakrę trzech powstań. Państwo musi być silne, im silniejsze tym bardziej pełna niepodległość. Siła państwa jest tu oczywiście utożsamiana z represyjnością, demokracja zaś z anarchią. Teraz wystarczy już tylko udowodnić, że PRL to właśnie owo silne państwo polskie, czyli marzenie powstańców z 30 i 63 roku, by teodycea 3/ komunizmu była pełna. Na czym jednak ma polegać ta polskość PRL? Na języku polskim, jako urzędowym, białoczerwonych symbolach, orle, rogatywkach? Jasne, że lepsze to niż los Litwinów, lecz dla nas to jednak trochę za mało. O dziwo, zarówno "nacjonalistom" jak i "państwowcom" afirmującym wartości narodowe czy państwowe, nie przeszkadza podległość w stosunku do obcej nacji i obcego państwa. Jeżeli polemizujemy z tego typu "myślidziadłami",

to nie dlatego, byśmy się obawiali ich ideologii. Jest ona tak samo martwa jak "czysty" internacjonalistyczny marksizm. Niewielu osobom odpowiada "nacjonalizm" Foręby czy "ideologia państwowa" Koźniewskiego. Chodzi jednak o to, by w środowiskach niezależnych unikać manowców podobnych ideologii.

Z omawianych przez nas kategorii najbardziej określony w prawie międzynarodowym status ma właśnie państwo. Niepodległość w sensie jurysdycznym to państwo. Być może jest to jedyne wyjście, na pewno najprostsze lecz niesie w sobie wiele sprzeczności. Państwa są równouprawnione /np. w ONZ/, jednakowo się więc traktuje Francję czy USA jak Rwanę czy Mongolię. Ludobójcza klika Pol-Pota jest traktowana /przynajmniej de iure/ równie poważnie jak najbardziej demokratycznie wybrany rząd. W oparciu o państwowo-prawną interpretację niepodległości istnieją liczne państewka marionetkowe. Pierwszy kraj satelicki ZSRR - Mongolia został uznany w kwietniu 47r. przez Japonię, w zamian za analogiczny krok ZSRR w stosunku do równie marionetkowego kraju Mandżukuo /Mandżurii japońskiej/. Dziś Mandżukuo zostało przez wszystkich zapomniane, służy co najwyżej jako symbol państwa marionetkowego, Mongolia i jej europejskie odpowiedniki cieszą się niesłabnącym prestiżem międzynarodowym. Do jakich absurdów może doprowadzić formalno-prawne traktowanie państw, wskazuje przykład następujący: 1 maja 1945r. prezydent Irlandii /neutralnej w czasie wojny/ wysłał depeczę kondolencyjną do nowego prezydenta III Rzeszy Dunitza, z powodu śmierci Hitlera. Następnego dnia Rzesza już nie istniała, nawet formalnie, dla nadawcy depeczy nie miało to widocznie większego znaczenia.

III. Niepodległość obywatelska. Omówienie tej interpretacji niepodległości zaczniemy od cytatu: "...w 50-lecie odzyskania niepodległości zrobiono w gronie moich przyjaciół małe zebranie i kazano mi na ten temat mówić i wtedy wspomniałem o jubileuszu Limanowskiego. Wyraziłem taką refleksję: życzenie wolnej Warszawy spełniło się, ale jeżeli chodzi o wolność, to Limanowski mógł się przekonać, że w roku 1910 było we Lwowie więcej wolności niż w Warszawie 1930r. Chociaż Lwów był stolicą zaboru i nie było niepodległości, ale była wolność w tym znaczeniu, w jakim w roku 1930 jej nie było. Ta wolność roku 1910 to były prawa obywatelskie, które sobie w monarchii Austro-Węgierskiej, ale raczej w Przeditawii, czyli Austrii /bo na Węgrzech było mniej wolności/ wywalczono". /Henryk Wereszycki, "Życzymy Ci Towarzyszu Limanowski wolnej Warszawy", Znak nr. 325, rok 1981/.

A więc kolejny paradoks pojęcia niepodległości. Gdy można być obywatelem niepodległego kraju, czuć się członkiem narodu tworzącego niepodległe państwo i w dodatku korzystać z wolności obywatelskich demokratycznego państwa - to sytuacja jest idealna. Cóż jednak gdy ma się do wyboru własne narodowe państwo represyjne lub państwo, które nie jest podporządkowane wartościom narodowym, co więcej, nie realizuje aspiracji narodów zamieszkałych w nim do tworzenia własnego narodowego państwa lecz gwarantuje wolności obywatelskie. W tych wolnościach zawarte jest również prawo mniejszości etnicznych i narodowych do rozwoju swej kultury, języka, oświaty. Oznaczają one również swobodę emigracji i nie skrepowanego podróżowania. Czy to jest mało? Dla nas wystarczy. Jeżeli ktoś chce więcej odsyłam go do Konstytucji ZSRR, która gwarantuje narodom i republikom szerokie wolności, aż do samostanowienia i oderwania od reszty ZSRR.

Jesteśmy wychowani w etosie walk narodowo-wyzwoleńczych. Zarówno pokolenie przedwojenne jak i ludzie młodszy wyrastali, kształcili się i wychowywali w ideologii państwa polskiego - państwa niepodległego - narodowego. Również dziś, państwo takie wydaje się celem najważniejszym. Podkreśliśmy jednak mocno: nie może to być cel sam w sobie. Jednostka powinna mieć zagwarantowane wszystkie wolności, łącznie z rozwojem kultury narodowej, czy etnicznej. Te prawa są czymś konkretnym, czymś niezbędnym dla rozwoju człowieka, który nie chce uciekać od wolności. Są one zgodne z naszym rozumieniem wolności jako swobody czynienia wszystkiego, co nie zagraża innym jednostkom. Tworzenie własnego państwa jest jedynie środkiem do realizacji celu wyższego - wolności. W obecnej sytuacji Polski, walka o niepodległość jest celem oczywistym. PRL jest tylko formą zarządzania z ziemiami polskimi w interesie i za pełnomocnictwami radzieckimi.

Nie chodzi nam jednak tylko o państwo polskie, chodzi nam o coś więcej. Chodzi o państwo, które będzie gwarantowało wolności obywatelskie, w tym również prawa rozwoju naszej kultury narodowej. Dyskutowanie na temat, czy obecna junta jest polska, czy nie, nie ma sensu. Dla nas sprawą ważniejszą niż narodowe pochodzenie tego, czy innego członka ekipy, jest fakt nierealizowania przez te władze wolności obywatelskich. Wiemy, że główną przeszkodą w tym jest dominacja wschodniego im-

perium. Stąd niepodległość traktujemy jako instrument do realizacji celu nadrzędnego - stworzenia państwa obywatelskiego, gwarantującego wolności niezależne od składu etnicznego i narodowego takiego państwa.

Od końca II wojny na ś wiecie pojawiło się kilkadziesiąt państw, których istnienia przedtem nawet nie podejrzewano. Rzecz jasna nie można porównywać tych "narodów" do Polski. Nie przemawia tu przez nas egoizm, lecz obiektywna ocena sytuacji narodu historycznego - Polaków i pseudonarodu "czadyjskiego" czy "botswańskiego". Lewicowa myśl polityczna zwykła uznawać utworzenie samodzielnych państw za fakt bezwarunkowo pozytywny, niezależnie od formy ich rządów. Ponieważ my nie przyznajemy się do lewicowości, nie czujemy się też zobowiązani zgadzać się z powyższym poglądem. Znacznie bardziej podoba się nam w tej kwestii zdanie Jeana Revela: "Prawa etniczne /lub "narodowe"/ pod warunkiem, że są zgodne z prawami człowieka, muszą być zagwarantowane lub respektowane z tego samego tytułu, co prawa jednostki. Ale podobnie jak wolność jednostki w społeczeństwie obywatelskim nie polega na tym, że każdy buduje sobie forteczkę lub urządza arsenał, również prawa etniczne nie muszą koniecznie i zawsze oznaczać tworzenia nowych, suwerennych i uzbrojonych państw. Ta oczywista naiwność w sposobie pojmowania autonomii kulturalnej może tylko dodać naszej biednej planecie więcej anarchii i środków niszczenia, lokalnym, małym alfonansom politycznym, chętnym do opanowania młodych lub mniej młodych państw, dla zaspokojenia swych skłonności do dyktatury" /Jean Francois Revel "La Tentation totalitaire", str. 47 Paryż 1978/.

Przyszły świat, o ile będzie istniał, musi być znacznie bardziej zintegrowany niż obecny. Szczerze mówiąc, nie mielibyśmy nic przeciw stopniowemu obumieraniu państw. To jedna z niewielu tez klasyków marksizmu, której z ochotą przyklaskujemy. Oczywiście jest to utopia. Wydaje się nam ona jednak znacznie bliższa i sympatyczniejsza od różnego rodzaju utopii "platońskich", opisujących precyzyjnie funkcjonowanie państwa i społeczeństwa powszechnej szczęśliwości.

W dzisiejszych czasach, państwo jest niezbędne dla ochrony wolności jednostek. Jest ona bowiem zagrożona nie tylko przez instytucje państwowe, lecz także przez działania różnych grup interesu. Państwo wobec nich musi występować jako arbiter. Ma pilnować, by konkurencja obywateli i grup interesu nie doprowadziła do zniszczenia samej siebie. By w społeczeństwie nie przeważała "ucieczka od wolności" i "pociąg do totalitaryzmu". W końcu ma strzec społeczeństwo przed wrogiem zewnętrznym. W dobrze urządzonej państwie liberalnym musi być więc zachowana delikatna równowaga między siłą instytucji niezbędną dla ochrony wolności obywatelskich, a skłonnością tych instytucji do rozrastania się i kontrolowania coraz większych obszarów życia społecznego, która to tendencja wynika z mechanizmów autonomicznego funkcjonowania biurokracji. Nie ma i nie może być stałej recepty na osiągnięcie tej równowagi, o czym świadczą okresowe wstrząsy w demokracjach zachodnich, na pozór doskonale rządzonych. Niewątpliwie kluczowe znaczenie ma tu polityczna kultura obywateli.

Krytycy naszej koncepcji wolności argumentują, iż nadmierna swoboda prowadzi do anarchii, a żeby jej zapobiec niezbędne jest silne państwo, które reprezentuje interesy zbiorowości, a więc nadrzędne wobec jednostki. Pojęcie "silnej władzy" jest tak samo dwuznaczne, jak wiele omawianych powyżej kategorii. Przez władzę rozumie się zarówno przymus jak i szerszej - determinowanie zachowań. W pierwszym ujęciu silna władza to władza represyjna, słabo kontrolowana, lub jak pisał Ossowski "władza nieuwarunkowanej przemocy". W drugim - silna władza lub szerszej - silne państwo, to takie, które potrafi stworzyć warunki dla racjonalnych, funkcjonalnych zachowań obywateli. Państwo silne musi posiadać autorytet, wynikający nie ze strachu lecz z poparcia udzielanego mu przez obywateli świadomych. Świadomych również słabości demokracji, lecz przede wszystkim nieodzowności demokratycznych instytucji i reguł gry w praworządym państwie.

Janusz Nowicki

1/ W przysłanym do nas w ramach dyskusji nad "ZAŁOŻENIAMI PROGRAMOWYMI" liście CZYTELNICZY piszą: "Nie wiemy jaki procent obecnie stanowią w Polsce mniejszości narodowe, aby na ten temat się wypowiadać. Należy jednak pamiętać, że przed wojną były "kulą u nogi" w Polsce i w związku z tym nie pisałibyśmy o "nieskrępowanych warunkach rozwoju narodowego i politycznego".

2/ Mendog - pierwszy i jedyny król Litwy /XIII w./

3/ teodycea - usprawiedliwienie /Boga/ z istnienia zła .

4/ W 1867 r. Cesarstwo Austriackie, w wyniku porozumienia z Węgrami, przekształciło się w dualistyczne Austro-Węgry. Granica między Austrią /cesarstwem/ a Węgrami /królestwem/ przebiegała na rzece Litawii. Dlatego Austrię zwano Przed- a Węgry Zalitawią.

D W U G Ł O S O W Y B O R A C H

I. NIE GRAC Z SZULEREM

czyli o bojkocie wyborów

/"TYGODNIK MAZOWSZE", nr 77 z, 9.II.1984 r./

1. W ponury rytm życia codziennego w Polsce władza wplotła nowy element - zapowiedziała odraczane od 2 lat wybory do rad narodowych. Wywołało to emocje niespodziewaną, jeżeli weźmie się pod uwagę, że nikt nie traktuje PRL-owskich wyborów inaczej jak farsy. W sytuacji gdy na kartach do głosowania nie znajduje się ani jeden kandydat reprezentujący jakiekolwiek środowisko, gdy z góry wiadomo, że zawyżone będą zarówno liczba głosujących, jak i procent głosów oddanych na wytypowane nazwiska, jedynym rozsądnym zachowaniem się jest wzruszenie ramion i odmowa udziału. Bojkot wyborów jest więc podyktowany niechęcią do wchodzenia do gry z szulerem, który nawet nie ukrywa swoich znaczonych kart.

2. Mechanizm fałszerstwa działa tak, że nawet jego organizatorzy nie znają prawdziwych wyników. I nie potrzebują ich znać. Głosowanie ma im dać poczucie zwycięstwa, a nie informacje o nastrojach społecznych. "Te wybory musimy wygrać" - powiedział jeden z ważnych sekretarzy na naradzie aktywu. Nie po raz pierwszy padają te słowa. W 1947 PPR też "musiała wygrać" wybory i dlatego aktywiści PPR-owscy i chłopcy z UB musieli sfałszować ich wyniki. Bowiem "musimy wygrać" przetłumaczone na ludzki język oznacza "musimy sfałszować". Lecz nie tylko. Cznacza też stworzenie takiej presji, że maksymalnie wielu ludzi pobiegnie w którąś wiosenną niedzielę do przystrojonych lokali, ustawi się karnie w kolejce i wrzuci kartkę do przybranej w biało-czerwone płótno urny. Dla generałów i sekretarzy wybory są bowiem kolejną okazją pokazu siły, są kolejną szansą wmówienia sobie, społeczeństwu i całemu światu, że naród jest upokorzony, przestraszony i bezsilny.

3. Właśnie poczucie bezsilny i strach ma pchać ludzi do urn. Powiedzmy otwarcie - niestawienie się na wezwanie władzy nie wymaga zbyt wielkiej odwagi. Znacznie większe wymagania stawia i stawia przed sobą ruch "Solidarność". Natomiast ten, kto dziś boi się, że jego absencja w lokalu wyborczym zostanie odnotowana, jutro nie będzie w stanie odmówić propozycji wstąpienia do rządowych związków. Ten, kto boi się pukających do drzwi agitatorów wyborczych nie będzie miał odwagi stanąć w obronie wyrzuconego z pracy kolegi nie mówiąc już o udziale w jakiejkolwiek akcji protestacyjnej.

Każdy, kto weźmie udział w wyborach udziela więc, czy tego chce, czy nie chce, poparcia akcji z 13 XII 81, zatwierdza legalność karnych działań podjętych przeciwko społeczeństwu. W tej sytuacji argument, że strach jest bezpodstawny, bo i tak nieobecnych usłużna komisja pod koniec głosowania odnotuje jako biorących udział i wrzuci za nich kartkę wyborczą, ma znaczenie drugorzędne. Chodzi bowiem o to, by umieć zaryzykować owo minimum zagrożenia związanego z odmową. Zaryzykować w imię godności własnej i w imię przyszłości nas wszystkich. A także w imię podstawowego prawa obywatelskiego, obowiązującego nawet w systemach komunistycznych, prawa do niebrania udziału w wyborach.

4. Poza bojkotem zgłoszono też inne propozycje: pójść do lokali i zamianifestować swój sprzeciw przez skroślenie całej listy, wyjęcie kartki, czy też napisanie na niej co się o "nich" myśli. Słabość tych propozycji zasadza się na pewnym błędzie taktycznym - wyrażeniu zgody na walkę na terenie i w terminie wyznaczonym przez przeciwnika. Argument, że w ten sposób mamy polieżyć naszych zwolenników, nie jest przekonujący. Co więcej, nie ma powodu zakładać, że ci którzy głosują bez skrośleń są rzeczywistymi, a nie z przymusu zwolennikami uzurpatora. A przecież w warunkach normalnych wyborów władza nie uzyskałaby minimalnego społecznego poparcia. Wszelkie więc przeliczanie się z nimi w warunkach, gdzie jedyną legitymacją jest siła, nie wydaje się być sensowne.

Propozycje zwane niekiedy przez ich autorów "aktywnym bojkotem" stają się wygodnym pretekstem dla tych, którzy boją się, że ich odmowa zostanie przez władzę zauważona. Zresztą pretekstem wątpliwym, gdyż przesuwają jedynie decyzję i dylemat. Zamiast lęku przed pozostaniem w domu, powstanie lęk przed wejściem za kotarę.

A na wchodzeniu za kotarę opiera się plan zwolenników "aktywnego udziału" - polegający na zbieraniu kartek wyborczych, złożeniu ich u działaczy "S" a następnie przeliczeniu w kraju czy za granicą. Koncepcja jest atrakcyjna i

efektowna, lecz nie bierze pod uwagę realiów naszej codzienności. Zorganizowanie takiej akcji wymaga ogromnej mobilizacji całego Związku. Kontrakcja służb bezpieczeństwa może spowodować i na pewno spowoduje wykrycie wielu ogniw organizacyjnych, rewizje, zatrzymania i aresztowania najbardziej aktywnych. Próba udowodnienia, że władze fałszują wybory, czyli próba wyważania otwartych drzwi doprowadzi do zahamowania na wiele dni i tygodni codziennej działalności kolportażu, uniemożliwi pracę związkową, zastępuje zebrania i dyskusje.

Musieliśmy zapłacić zbyt dużą cenę za podjęcie walki na terenie przygotowanym przez bezwzględny i nieprzestrzegający reguł przeciwnika. Wartość naszego ruchu jest zbyt wielka, aby grać nią hazardowo, stawiać ją na jedną kartę.

5. Propozycja bojkotu jest konsekwencją przyjętej zasady odmowy udziału w instytucjach organizowanych przez sekretarzy i generałów. Jeżeli nie wступujemy do ich związków i nie próbujemy opanowywać ich PRONów, to nie bierzemy też udziału w ich wyborach. Powie ktoś - ponosimy porażki, coraz mniej wierzymy w sukces, coraz mniej ludzi uczestniczy w demonstracjach. Odpowiem - to prawda, przegrywamy, bo podjęliśmy walkę z przeciwnikiem uznającym jedynie prawo pięści. Ale istnieje niezależne życie społeczne i związane z nim niezależne myślenie, istnieje szansa na zmianę. Chodzi o to, aby tę szansę umieć wykorzystać, abyśmy byli przygotowani na moment zmiany, aby ów moment nie zastał nas zrezygnowanych, czekających biernie na nadejście cudu. Chodzi o to, aby jak najwięcej z nas czuło, że ich wysiłki nie idą na marne. Dlatego nie wolno iść do urn wyborczych.

/al/

II. WYBORY A STRATEGIA "S" z cyklu: STANOWISKA

/WOLA", nr 4/8, 30.01.1984r./

Szybko zbliżają się wybory do RN, a my - opozycja "S", nie podjęliśmy jeszcze decyzji, co robić. Nie zrobiła też tego TKK. I ona i większość gazet "S-ci" przychylają się do koncepcji bojkotu. Mamy jednak alternatywę przedstawioną przez "Niepodległość": pójść na wybory, ale kartkę wyborczą przynieść do domu. Do urny można wrzucić pustą kopertę lub kopertę z przygotowaną wcześniej /samemu lub przez drukarnię "S-ci"/ kartką z napisem "S". Problem nie leży jednak w technice wyborów, lecz w strategii "S", której są one tylko jednym i to nie najważniejszym momentem. Tej strategii jednak nie mamy. TKK jest niekonsekwentna. Z jednej strony nie przypisuje sobie roli decydenta, z drugiej - apeluje o różnego rodzaju akcje protestacyjne, które ostatecznie zupełnie nie wychodzą. Z jednej strony TKK domaga się aktywności od zwolenników "S", z drugiej - woli bierny bojkot wyborów, niż wariant "Niepodległości", który wymaga pełnej odwagi. Musimy jednak dyskutować nad strategią, która uwzględni przyszłe wybory do Sejmu tak, by decyzja w sprawie wyborów do RN była przygotowaniem do wyborów do Sejmu /bojkot wyborów do RN determinuje bojkot wyborów do Sejmu/. Wybór wariantu "Niepodległości" /można go nazwać aktywnym bojkotem/ i jego wynik ukaże mapę miejscowości, w których istniałaby szansa na przepchnięcie swoich kandydatów na posłów, gdyby ordynacja miała być kiedyś demokratyczna.

Wydaje mi się, że myśl strategiczna TKK jest obciążona błędem logicznym. Jest ona nastawiona na czekanie na następny wybuch protestu społecznego, by nim ewentualnie pokierować. Jest to strategia bierności, zaniechania, niewchodzenia w kontakt z Socjalistycznym Systemem/który nie jest przekształcalny, potrafi natomiast zdemoralizować i zdeorganizować każdy niezależny ruch społeczny/. Opozycyjny ruch "S-ci" posiada wprawdzie niezależną od Systemu bazę/symboliczne kierownictwo, moralne autorytety, niezależne wydawnictwa i podziemną organizację/, która nie potrzebuje do istnienia żadnych kontaktów z systemem władzy, a nawet wprost przeciwnie. Ale nie dotyczy to "hołdniczy" ruchu "S-ci". Jeśli chcemy, by następny "Sierpień" kiedykolwiek nastąpił, jeśli chcemy go przyspieszyć, nadać mu organizację i koncepcję działania, to nie możemy stosować strategii bierności /w której nieści się bojkot wyborów/. Wybuch społeczny sam nie przyjdzie, ktoś musi go zrobić. Tylko strategia czynnie angażująca zwolenników "S", wymagająca od nich podjęcia osobistego ryzyka /choćby najmniejszego/ pozwoli zachować aktywa ruchu, ocalić organizacyjne więzi. Tylko wariant "Niepodległości" /i jego wynik/ pokaże, czym dysponujemy, jak funkcjonuje kolportaż i MRKS-y/one mają zbierać kartki wyborcze dla RKW i TKK/, zmusi je do aktywizacji /w przeciwieństwie do bojkotu/.

Odrzucam argument, że wariant "Niepodległości" nie przyniesie nam sukcesu

/3-5 milionów zebranych kartek/, że wykaże, jak mało mamy aktywnych zwolenników, jak słabą organizację. Po pierwsze zapomina się, że wybory do RN odbędą się w okresie kulminacji społecznego niezadowolenia z powodu podwyżki cen żywności z 30.01. Po drugie - i o wiele ważniejsze - podjęcie decyzji o bojkocie /i logicznie, przyjęcie strategii na przetrwanie/ będzie niedemokratyczne, nie pozwoli na wzięcie odpowiedzialności przez "żołnierzy" ruchu na siebie za wybór ich drogi. Będzie dowodem strachu kierownictwa ruchu przed ukazaniem faktycznego stanu tego ruchu, będzie pesymistyczną, samosprawdzającą się prognozą. Po trzecie - decyzja o bojkocie zamknie drogę przed innymi decyzjami w sprawie wyborów do Sejmu. Tylko wariant "N" pozwoli na jakąkolwiek, uargumentowaną dyskusję nad wyborem strategii "S-ci".

Decyzja o bojkocie nie ma żadnego znaczenia dla stanu ruchu i wyboru strategii dla niego. I my i władza wiemy, że przeważająca większość narodu nie lubi "czerwonych" i chętnie, za niewielką cenę, by się ich pozbyła. I dlatego bojkot nie przyniesie nam żadnej nowej informacji. Komisje wyborcze i tak wrzucą nasze kartki za nas do urn, i to czyściutkie, bez skreśleń. Żaden sekretarz, prezydent ni naczelnik nie odważy się podać prawdziwych danych, bo a nuż sąsiad sfałszuje swoje i będzie lepszy. Fałszerstwo wyborcze jest wpisane w prawa funkcjonowania komunizmu. Wariant "N" i pod tym względem jest lepszy. By sfałszować wybory, trzeba by mieć w zapasie dużą ilość nowych kartek, wrzucić je do urn, ale przedtem jeszcze wyjąć nasze koperty. Takie manipulacje są dużo trudniejsze do ukrycia.

Reasumując, jeśli nawet nie powiedzie się realizacja wariantu "N", będziemy przynajmniej dokładnie znać bazę naszego poparcia /izdążymy wrócić do strategii czekania/. Jeśli natomiast zapadnie decyzja o bojkocie, niezależnie od jego wyniku, TKK może przestać myśleć o jakichkolwiek akcjach protestacyjnych i na całego zabrać się do trwania dla przetrwania.

KAROL MORUS

III. NASZE STANOWISKO

Na 4 miesiące przed "wyborami" do Rad Narodowych stanowisko oficjalnych władz "S" zostało określone - bojkot i tylko bojkot. Nasi czytelnicy wiedzą, iż kilka miesięcy temu przedstawiliśmy inną koncepcję. Nie rościliśmy sobie do niej wyłącznej pretensji. Przypomnijmy: miała ona polegać na wyniesieniu z lokali wyborczych kartek i zorganizowaniu niezależnego "społecznego" ich policzenia - swoistych kontrwyborów. O racjach naszych pisaliśmy, powyżej skonfrontowaliśmy argumenty zwolenników i przeciwników w swoistym dwugłosie "ala" w "TM" i KAROLA MORUSA w "Woli". W dalszym ciągu sądzimy, że pomysł nasz, który doczekał się już określenia /nie naszego/ "czynnego bojkotu" jest lepszy od bojkotu biernego. Wobec jednak nieprzychylniej opinii oficjalnych struktur "S" chwilowo pomysł ten zawieszamy. Nie mamy oczywiście możliwości przeprowadzenia go wyłącznie w oparciu o nasz kolportaż. Uważamy zresztą, że w tym wypadku najważniejsza jest jedność działania. Wzywamy więc naszych czytelników i wszystkich sympatyków do bojkotu "wyborów". Nie czas już na dalsze spory, do bojkotu trzeba się przygotować, przede wszystkim propagandowo. Bojkot, niezależnie - udany czy nie, musi stać się hasłem mobilizującym w najbliższych miesiącach całe podziemie, a także "milczącą większość" społeczeństwa.

Czerwony, nie będąc pewnym swych zdolności skutecznego przeprowadzenia "wyborów" zrobi to w dwóch turach. W tym roku tylko do Rad Narodowych, w przyszłym lub za dwa lata do "Sejmu". Również my - opozycja - powinniśmy to rozegrać dwurundowo. Jeżeli bierny bojkot się nie powiedzie, jeżeli po czerwcowych "wyborach" pozostanie tylko moralny katz, proponujemy powrócić do naszej koncepcji.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

KULTURA W NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

W numerze 6/1 84 pisma "GAZETA NIECODZIENNA", wydawanego przez Zespół Do Spraw Kultury NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" przeczytaliśmy zadziwiający artykuł pt. "HAPONADA" podpisany pseudonimem STARY MARCIN.

Autor snuje rozważania na temat tradycji walki ze społeczeństwem, prowadzonej przez właściwe departamenty służby bezpieczeństwa kontynuującej styl pracy cars-

kiej Ochrony i służb sowieckich. Uważa on, że tak jak kiedyś UB i SB zakładały do dywersyjnych celów "PAX" czy "Grunwald", tak obecnie utworzyły tzw. "grupy niepodległościowe". Przy ich pomocy SB odciąga niedoświadczoną młodzież od "Solidarności" i organizuje ją w grupy wojskowe /!?. Wszystko to w tym celu, aby sprowokować, tak jak zrobił to w 1905 r. agent Ochrony pop Hapon /stał Haponada"/, wyjście ożumanionych i nieuzbrojonych ludzi pod kule policji. "Stary Marcin", snując także rozważania na temat działalności innego agenta Ochrony, Azefa, uważa, że SB i "grupy niepodległościowe" będą wspólnie robiły zamachy na "wpływowym oportunistów" z opozycji, sugerując zresztą wyraźnie, że byłyby to zamachy na L. Wałęsę i czołowych przywódców "Solidarności"!!!

"Stary Marcin" ostrzega jeszcze przed "strukturami poziomymi" i daje receptę na to, jak odróżnić prawdziwego Polaka od "lewego" niepodległościowca.

Cóż można powiedzieć po takim publicznym donosie na tzw. "podziemie niepodległościowe" - a więc chyba i na "NIEPODLEGŁOŚĆ"? Wydaje się nam, że "Stary Marcin" używa tej samej metody, którą stosowano w dyskusjach pomiędzy KOREn i KPN-en /patrz artykuł w "N" NR 18/19 - "Żydzi, Ubowcy i Polityka"/. Jest być może kombatantem tamtej walki i nie poprawił do tej pory swojej kultury politycznej. Przypomnijmy więc jeszcze raz, że donosy o ubeckich powiązaniach, "zagładanie w spodnie" /noże Żyd?/ czy zastanawianie się nad tym, kto z kim idzie do łóżka to po prostu najgorsze wzory komunistycznej propagandy. Najistotniejsze jest przecież nie KTO pisze, a CO jest napisane. Goebbelsowska metoda rzucania błotem, bez dowodów, nie powinna być stosowana zamiast politycznej dyskusji. Chyba, że nie ma się nic do powiedzenia...

Sledziny "GAZETĘ NIECODZIENNĄ" od początku. Zajmuje się ona głównie ploteczkami na temat czerwonych /trudno sprawdzalnymi/, wysniewa różne ich oświadczenia i posunięcia. Ma także, typowe dla większości pism "S" informacje z cyklu "martyrologia i tradycja opozycji". Być może, takie wydawnictwo, lżejsze od "TYGODNIKA MAZOWSZE", zajmujące się dodatkowo tzw. "czarną propagandą", skierowaną przeciw czerwonym, a także przeciw innym kierunkom opozycyjnym, jest potrzebne. Powinno się nazywać wtedy np. "GAZETA BRUKOWA", "SZMATEŁAWIEC NIECODZIENNY" lub po prostu "EXPRESS..." lub "KULISY...", bo przypomina te pisenka. Dziwi nas jednak, a czujemy się w dalszym ciągu członkami NSZZ "Solidarność", że firmuje takie poczynania Zespół do Spraw Kultury NSZZ "Solidarność". Chyba, że ów Zespół powołano z przypadkowych ludzi o niskiej kulturze.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚĆ"

P.S.: W "TM" Nr 79 z 23.II.1984 przeczytaliśmy komunikat: "10.II w związku z poszerzeniem składu i zakresu działania Zespół ds. Kultury przekształcił się w Komitet Kultury Niezależnej."

Nasza rada: . . . Powołujcie sobie Komitety czy Zespoły, lecz zwróćcie uwagę, że ze względu na konieczność zachowania niejawności nazwisk ludzi w takich ciążkach, niech nie występują w imieniu NSZZ "Solidarność", bo członkowie związku nie mieli wpływu na ich wybór.

Red. "N"

URSUS... I CO DALEJ?

Kościół Polski jest przede wszystkim społecznością ludzi wierzących, wprawdzie różnorodną w swojej nasie, ale ściśle związaną z najmniejszymi jednostkami administracyjnymi, jakimi są parafie. Dla przeciętnego polskiego katolika, to co się dzieje właśnie w takiej parafii jest o wiele istotniejsze od tego, co ma miejsce w Kurii Biskupiej, Metropolitarnej, czy też w Pałacu na ul. Miodowej.

Dlatego też księża parafialni stają się tym samym dla wiernych "ludźmi pierwszego kontaktu" z Instytucją Kościoła. Aby mogli oni dobrze wypełniać swoją misję apostołską i nauczycielską, muszą przede wszystkim nawiązać intelektualny i psychiczny kontakt z wiernymi. A dokonają tego tylko wtedy, jeżeli staną się ludziom naprawdę potrzebni, wyrażając ich potrzeby i niepokoje w sposób jak najbardziej szczerzy i otwarty. Również i te społeczne gdyż trudno je oddzielić od innych istotnych wartości moralnych. Aktualnie, może bardziej niż kiedykolwiek, reagowanie Kościoła na potrzeby moralne i społeczne Polaków musi pro-

adzić także do głoszenia prawdy o sytuacji jednostki w zniewolonym narodzie. Milczenie Kościoła w tych sprawach podważyłoby zasadność jego apostołskiej roli na Ziemi, która przecież nie sprowadza się wyłącznie do głoszenia prawd wiary ale również do przekazywania wzorców i zasad godnego życia w doczesności. Kościół wprawdzie nie powinien głosić tylko to, co wierni chcieliby usłyszeć, ale Kościołowi nie wolno milczeć wówczas, kiedy dzieją się rzeczy, które muszą być, z racji nauczycielskich funkcji Kościoła, jednoznacznie napiętnowane.

W taki właśnie sposób swoją duszpasterską rolę odczytało wielu księży parafialnych w naszym kraju. Tych najbardziej aktywnych nie będziemy wymieniać - znani są bowiem prawie wszystkim. Warto jednak zatrzymać się na jednym nazwisku - ks. M. Nowaka, wikarego kościoła parafialnego w Ursusie. Decyzją Prymasa Polski, przy wyraźnym nacisku władz reżimowych, ksiądz Nowak został przeniesiony do małej, wiejskiej parafii. W podobnej sytuacji znajdzie się pewno większość kapłanów ze słynnej listy "69 niepokornych". Parafianie z Ursusa, nie godząc się z decyzją Prymasa Polski, po proteście w czasie spotkania z Dziekanem, podjęli protestacyjną głodówkę.

Cały ten incydent może nawet nie wart byłby analizy, gdyby zdarzył się w innej od dzisiejszej sytuacji politycznej. Ponieważ decyzja Kardynała Glempa została podjęta z pobudek czysto politycznych więc również jej konsekwencje należy rozpatrywać w kontekście politycznym. Z naszego punktu widzenia /ugrupowania "NIEPODLEGŁOŚĆ"/, sposób rozwiązania problemu "robotniczego księdza" z Ursusa jest konsekwencją polityki części hierarchii kościelnej wobec komunistycznych władz PRL. Nie chcielibyśmy się na ten temat szerzej rozpisywać, musimy jednak stwierdzić, że kompromisy między obydwoma stronami przestają być nimi zupełnie, jeśli jedna z nich /komuniści/ stosują wyłącznie politykę wymuszania i szantażu a druga z nich /Kościół/ - jedynie taktykę ustępstw.

Na incydent, który miał miejsce w Ursusie, musimy spojrzeć z dwóch stron.

Po pierwsze: Od początku istnienia państwa komunistycznego w Polsce, czerwony rząd robił wszystko, co było w jego mocy, aby z jednej strony dokonać podziałów w ramach samej instytucji Kościoła, a z drugiej - poróżnić hierarchię kościelną z rzeszami wiernych. W tym celu przecież powoływano w latach powojennych koła księży "patrołtów" przy ZBOWiD, przejęto Caritas i zakładano PAX i ChSS /tzw. "katolicy dekoracyjni"/. Próby te w dużej mierze spełzły na niczym, ale sama metodologia działań pozostała. Dlatego też wszystko, co miało miejsce w Ursusie bardzo władców PRL satysfakcjonuje. Przecież otwarte manifestowanie nienawiści sporej grupy parafian wobec dostojnika kościelnego jest tym, na co oczekano od dawna. Jest to tym istotniejsze, że nie zrobili tego własnymi rękami, tylko przy pomocy, jakże ostatnio chwalonego, "partnera" rozmów bilateralnych. W tym kontekście, protest wiernych w Ursusie jest na pewno niebezpieczny, zwłaszcza, jeśli chodzi o integrację w walce o społeczeństwo obywatelskie, choć trudno winić robotników z fabryki traktorów za ich spontaniczną reakcję na decyzję Kardynała Glempa.

Po drugie: Wielokrotnie pisaliśmy na łamach "N" o niezwykle istotnej roli Kościoła Katolickiego w życiu narodowym Polaków. W tych sprawach byliśmy zgodni z podobnymi tezami, stawianymi przez opozycję z "S". Wprawdzie nigdy nie byliśmy przeciwnikami dialogu Kościół-państwo komunistyczne /choć sami wychodzimy z założenia, że z czerwonym należy walczyć a nie rozmawiać/ lecz od początku sprzeciwialiśmy się przyjętej przez Kościół w tych rozmowach roli politycznego reprezentanta narodu polskiego.

Właściwą rolę Kościoła upatrywaliśmy w Jego działalności na rzecz integracji społeczeństwa polskiego wokół elementarnych zasad moralnych, takich jak godność, sprawiedliwość, prawda, solidarność międzyludzka itp. Są to wartości uniwersalne, które powinny być respektowane w każdym systemie politycznym. Oczekiwaliśmy także, że Kościół będzie bezkompromisowo potępiał łamanie praw człowieka w Polsce jako niedopuszczalne, nie tyle z politycznego punktu widzenia /antykomunistycznego/ lecz jako sprzeczne z etyką i nauką chrześcijańską. Niestety Kościół polski, zresztą pod presją naiwnej części opozycji, z upływem czasu pozwolił sobie na narzucenie roli politycznej, bardzo zresztą wygodnej dla władz. Zaczął wtenczas przemawiać do wiernych językiem dyplomacji, pełnym niuansów i niejasności. Szczerą ocenę zła, jaką co niedziela głosił ks. Nowak, nie mieściła się już w tym języku.

Podjęcie przez Kościół roli politycznego reprezentanta Narodu polskiego wiąza-

to się z brakiem świeckich odpowiedników w tym zakresie. Od 1980 r. "S", a później jej podziemne przywództwo, obowiązując się symboliką własnego istnienia. Było to rozwiązanie zapewne wygodne, choć naiwne i iluzoryczne, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł przypuszczać, że Kościół w swojej mediacyjnej misji może doprowadzić do przywrócenia "S" i daleko idących ustępstw władzy. Dialog z Kościołem potrzebny był przede wszystkim komunistom do spacyfikowania nastrojów społecznych. Wprawdzie Kościołowi udało się zapewne złagodzić w jakimś stopniu represje, lecz w innych sprawach, rezultaty Jego ustępstw są nikłe.

Jako ugrupowanie polityczne akceptujemy w pełni moralne przywództwo Narodu przez Kościół Katolicki, ale twierdzimy z całą stanowczością, że polska polityka /tj. formułowanie postulatów politycznych/ musi pozostać w gestii świeckiej opozycji. Ta zorganizowana opozycja polityczna nie powinna liczyć na to, że z czerwonymi się dogada, lecz podjąć polityczną walkę aż do obalenia reżimu i przejęcia władzy. Musimy sobie doskonale zdawać sprawę, tak samo zresztą jak powinien rozumieć to Kościół, że neutralizacja antykomunistycznej opozycji wystawi Kościół na bezpośrednie zakusy "normalizacyjne" ze strony władz. Przeciwnie celem komunistów jest zlikwidowanie Kościoła, bądź jego "pimemizacja" - wystarczy poczytać klasyków marksizmu-leninizmu!!!

Tak więc "incydent ursuski" może odegrać i pozytywną rolę, lecz tylko w przypadku, gdy wszystkie zainteresowane nim strony, a przede wszystkim Kardynał Glemp i świecka podziemna opozycja będą w stanie wyciągnąć rozsądne wnioski.

Terapia wstrząsowa może stać się czynnikiem pobudzającym procesy myślowe. Dlatego dobrze ją czasem przeczytać aby zrozumieć, że nikt, nawet Kościół, nie zakatwi za nas naszych spraw.

Wacław Wojenny

POLSKA "UCZCIWA" LEWICA.

Zwrócono nam uwagę /prywatnie/, że anali zując w numerze 25 "N" różne kierunki polskiej myśli politycznej w artykule pt. "Panorama Polityczna Opozycji Polskiej" pominieliśmy grupę kwartalnika politycznego "Krytyka". Pismo to bowiem wychodzi od kilku lat, reprezentuje niezły poziom i zbliżone jest do modnego na Zachodzie trendu tzw. "uczciwej" lewicy, nie afiszującej związku z moskiewskim komunizmem.

Ponieważ zawsze uważaliśmy, że jest w Polsce miejsce na silną partię socjaldemokratyczną, zastanówmy się więc, na przykładzie najnowszego numeru /16/ kwartalnika "KRYTYKA" 1/ czy pismo to może inspirować początkujących socjaldemokratów.

Poniżej przedstawiamy krótkie recenzje kilku najważniejszych artykułów.

1. Zdecydowanie na plan pierwszy wybija się artykuł Janiny Staniszkis /wydrukowany bez wiedzy i zgody Autorki/ pt.: "W trzy lata po Sierpniu". Znajdujemy tam znakomitą analizę schyłku gospodarki socjalistycznej. Upada ona wskutek braku sprecyzowania własności przedsiębiorstw oraz nieistnienia rynku na kapitał. Autorka opisuje źródła sukcesu gospodarki kapitalistycznej, porównując ją z gospodarką realnego socjalizmu, dochodząc do wniosku, że po utracie źródeł ekstensywnego rozwoju /dekaptalizacja rolnictwa, ubożenie obywateli, kredyty/ gospodarka socjalistyczna weszła w fazę schyłkową, bez żadnej możliwości "wyjścia z kryzysu", "odbicia się od dna" czy też ujrzienia "światła na końcu tunelu". Zgodnie z tzw. teorią "martwej struktury", społeczeństwo w komunizmie jest głęboko związane do takich wartości jak egalitaryzm, opiekuńcza rola państwa, a więc zasad komunistycznych. Mimo frustracji spowodowanej niską stopą życiową, nie występuje przeciw tym zasadom, a wprost przeciwnie. Im niższa stopa życiowa, im głębszy kryzys komunizmu, tym większe tendencje egalitarystyczne. Ujawnia się to szczególnie w momentach buntu i jest podstawową przyczyną jego klęski. Uważamy te rozważania za bardzo istotne, nie podzielamy natomiast pesymizmu autorki. Nie widzi ona wyjścia z "martwej struktury". My widzimy. Wyjściem jest działalność polityczna, tworzenie elity wystarczająco uświadomionych, by odrzucić nie tylko "nadbudowę" komunizmu, ale jego podstawy - niewyłączną własność środków produkcji, zasady egalitaryzmu i funkcjonowanie państwa w sferze produkcji. Boimy się natomiast, że powszechna niewiara w możliwość obalenia systemu

komunistycznego, spowoduje, że przez dziesiątki lat będziemy żyli w permanentnym kryzysie ekonomicznym zanim ktoś zdecyduje się na tzw. "pierwsze pchnięcie", obalające system. Uważany też, że Autorka dowodnie wykazuje różnym naiwnym, że jakakolwiek pomoc z zewnątrz/nowe kredyty lub popierana przez Kościół i część opozycji pomoc dla rolnictwa indywidualnego/ nie nie da, a w efekcie pogłębi kryzys.

Ogólnie można powiedzieć, że mało jest przeczytać w piśmie, uważanym powszechnie za lewicowe, doskonały artykuł udawający wyższość gospodarki liberalnej i nierefornowalność "realnego socjalizmu".

2. Adam Michnik publikuje kilkunastostronnicowy artykuł pt.: "List z Mokotowa - Grudniowe Rekolekcje". Jest to świetnie napisane i już doczekało się przedruków i licznego cytowania. Trudno jednak nie zauważyć, że optyka Michnika jest specyficzna z powodu ograniczenia w dopływie do Niego informacji z zewnątrz. Nie będziemy więc z Nim polemizować, zwrócić należy jednak uwagę na przesadne demonizowanie sporów pomiędzy "betonem", "liberałami" i frakcją "wojska" w PZPR. Już raz przecież /w 1982/ optymistycznie głoszone tezę, iż Jaruzelski wprowadził stan wojenny po to, aby ocalić "Solidarność" przed "betonem" !!! Michnik łączy bezkrytyczną ocenę działalności TKK z poważną krytyką "Solidarności" sprzed 13 grudnia 1981. Ostro atakuje także za "zdradę i zaprzaństwo" tych byłych działaczy "Solidarności", którzy wstępują do nowych związków czy ujawniających się lub uciekających za granicę. To łatwo powiedzieć, lecz należy przypomnieć niejasny stosunek do nowej ustawy o Związkach w oświadczeniach TKK i praktyczne efekty nawoływania przez TKK, Lecha Wałęsę i Prymasa do porozumienia. Sytuacja jest więc nie taka czarno-biała, nie należy się więc obrażać, tylko starać o to, aby wpłynąć na społeczeństwo. Takie jest zadanie dla opozycyjnych polityków, choć Michnik przeciwny jest tworzeniu partii politycznych.

3. "Lewicowe" /lewackie?/ poglądy znajdujemy dopiero w artykule Andrzeja Kanińskiego pt.: "Anachronizm Czy Męczeństwo" poświęconym postaci Józsefa kardynała Mindszenty'ego, prymasa Węgier. Autor z zadziwiającą beztrąską "obiektywnością" kwalifikuje prymasa, pisząc: "...Mindszenty był bowiem całą nocą historii swego kraju na anachronizm /!!!, Red. "N"/ skazany, gdy z woli papieża Piusa XII dziedziczył tytuł księcia + prymasa i godność interrexa w królestwie rządzonej przez komunistów." Następnie Andrzej Kaniński porównując los Prymasa Wyszyńskiego z losami Prymasa Mindszenty'ego usiłuje udowodnić, że kompromis się opłaca, a zasada "wszystko albo nic" jest dla swych wyznawców zębna. Jest to prawda, lecz nie bardzo dotyczy stosunków z komunistami i przyznać należy, że się w tej materii Panu Kanińskiemu wszystko trochę "poprzestawiało". Zapomniał On bowiem, że Stalin wyznawał zasadę "odrębnych dróg" poszczególnych krajów bloku do socjalizmu / w wydaniu sowieckim/. Był on /Stalin, nie Kaniński/ już w czasach rewolucji bolszewickiej specjalistą od spraw narodowościowych i znanym zwolennikiem giętkości /patrz los Finlandii w 1918 r./. Podchodząc do Polski inaczej niż do Węgier Stalin inaczej stopniował represje. Polscy "videowi komuniści" prawie nazajutrz po śmierci Stalina rozpoczęli akcję Endlösung /ostatecznego rozwiązania/. Wszystko się zresztą zaczęło szybko walić i polityka ostrych represji wobec Kościoła skończyła się w 1956 roku. Obecnie Kościół jest nanawiany do kompromisu metodą narchewki, zniszczyć Go na pewno nigdy już się nie uda, być może tylko obkaskawić.

Tak więc nie odejście od zasady "wszystko albo nic" i pójszcie na kompromis uratowało polski Kościół i Prymasa Wyszyńskiego lecz długofalowe plany Stalina, "spaprane" przez polskich wykonawców po jego /Stalina/ śmierci. Wydaje nam się, że nanawianie polskiego społeczeństwa do kompromisu z komunistami przez niekonpetentne przedstawienie przez Andrzeja Kanińskiego losów obydwu Wielkich Prymasów, można traktować jedynie humorystycznie.

4. "KRYTYKA" przedrukowuje z pisma "Les Temps Modernes" /numer z października 1968 roku/ wspomnienia wdowy po Rudolfie Slánskym. Przypomnijmy, że "Les Temps Modernes" wydawał J.P. Sartre, który był nie tylko twórcą egzystencjalizmu, lecz także gorącym zwolennikiem Stalina /Chruszczowa i Breżniewa nigdy tak nie pokochał/. Kwitował także wiadomości o czystkach i masowych mordach w ZSRR, frazesami o wietrze historii.

Rudolf Slánský to komunista od 1921 roku, wiele jeżdżący po Europie na zlecenie Kominternu, następnie w czasie wojny członek tzw. moskiewskiego kierownictwa KPCz, a potem sekretarz generalny tej partii w czasach największych zbrodni sta-

linowskich w Czechosłowacji /1945-1951/. Slánský jest winien śmierci tysięcy Czechów i Słowaków, lecz ponieważ byli oni antykomunistami, więc lewica ich losów nie wspominają /tzw. "uczciwa" lewica - na Zachodzie oczywiście/. Ponieważ Slánský padł ofiarą jednej z periodycznie przeprowadzanych przez Stalina czystek, kreuje go J.P. Sartre na niewinną ofiarę. "KRYTYKA", publikuje rozczulający tekst wspomnień żony Slánského z zaznaczeniem, że "nie wdaje się w ocenę" bohatera. To błąd, trzeba jasno powiedzieć, że sprawa Slánského, to zdarzenie z gatunku: "porachunki mafii sycylijskiej" i stosowana przez "KRYTYKĘ" optyka zachodniej "uczciwej" lewicy w kraju ofiar stalinizmu nie pasuje.

Slánský i Beria - to w zasadzie dwie postacie identycznie odrażające. Na Zachodzie, "uczciwa" lewica wie, że jednego zrehabilitowano, a na drugiego zrzucono winę zbrodni Stalina. Błąd Berii polegał na tym, że był donatorem i nie szlajał się za pieniądze Kominternu po Europie Zachodniej i nie prowadził filozoficznych dyskusji z J.P. Sartrem. Gdyby nie to, może "KRYTYKA" raczyłaby nas rozczulającymi wspomnieniami wdowy po Berii, też "nie wdając się w ocenę".

5. Skąd znalazł się w "KRYTYCE" tekst Stefana Łucwicza i Michała Tomczyńskiego pt.: "Róża Luksenburg i bolszewizm"? Jest on tak curiosalny, że many prawo uważać, że został odrzucony z jakiegoś partyjnego /PZPR-owskiego/ wydawnictwa i trafił do redakcji "KRYTYKI" przez znajomości i protekcję. Cóż bowiem opozycjonista, czy nawet dowolny czytelnik może wynieść płodnego z analizy sporów Luksenburg z Leninem? Autorzy przytaczają śmiałą tezę, iż była ona /Luksenburg/ "prawdziwą patriotką klasy" /jakiej klasy - robotniczej czy ponylonych intelektualistów?; była przecież córką bogatego kupca, a robotnicą nigdy nie była/. Czy to oznacza według Autorów, że współcześni polscy robotnicy lub lewicowi intelektualiści powinni studiować poglądy Róży Luksenburg i konfrontować je z przemysleniami Lenina zianst ideologii i pragmatyki współczesnych zachodniocuropejskich socjaldemokratów?

6. Numer 16 "KRYTYKI" kończą rozważania Zoya "O Przyszłości". W skrócie; według Zoya, przyszłość zależy od układów w PZPR i od Kościoła. Społeczeństwo na coś robić, lecz nie bardzo wiadomo co, ponieważ Zey na do pracy nad programami działania "ironiczny stosunek". Gratulujemy dobrego samopoczucia i humoru /wydaje się, że Zey nie miał okazji przeczytać artykułu J. Staniszkis i wierzy jeszcze w reformowalność gospodarki/.

Sądzi, że początkujący socjaldemokrata, o ile myśli politycznie, po przeczytaniu "KRYTYKI" /nr 16/ zostanie liberałem, ponieważ wreszcie przekona się o wyższości gospodarki kapitalistycznej nad państwową /w wydaniu real socjalizmu/ i sanorządową /w wydaniu projektu "Solidarności"/. Chyba, że ma miękkie serce i rozczulił się nad Slánskym, uwierzy w "patriotyzm klasowy" Róży Luksenburg i dalej będzie mylił "mniejsze" zło z dobrem.

1/ Numer liczy 272 strony /jest doskonale czytelny/ i został wydany przez w Wydawnictwo "KRAJ".

2/ Ważne jest tutaj przypomnienie, że J.P. Sartre był, tak jak i cała europejska lewica entuzjastą Układu Monachijskiego z 1938 roku i paktó w Ribbentrop-Mołotów z 1939 roku.

Józef Kaczorowski

CHORZY NA KOMUNIZM

Stosunek polskich intelektualistów do komunizmu przypomina stosunek porzuconego kochanka do swej byłej oblubienicy. Miłość zamieniła się w nienawiść, ale obiekt uczuć wciąż pozostaje punktem odniesienia.1/

Pismem intelektualistów jest miesięcznik "VACAT". Nie jest to pismo polityczne, gdyż nie przedstawia żadnego programu, czy chociaż jednolitej linii. To, co wspólnego w tej zbieraniu rozmaitych tekstów, to stosunek do komunizmu, niechętny, czasami wręcz wrogi, a jednocześnie pełen kompleksów. Przyjrzyjmy się niektórym z numerów - 8/9 i 10 1983.

Numer 8/9 otwarty jest tekstem "Dylematy elity władzy". Już sam tytuł sugeruje włączenie się do dyskusji, jaka zapewne toczy się w aparacie władzy - co dalej? Jan Morawski nie zawodzi swych czytelników, dzieląc precyzyjnie i nowatorsko

PZPR na trzy grupy: zwolenników reform politycznych, dogmatyków i tego trzeciego - Jaruzelskiego. Ci pierwsi to "pragmatycy - pacyfikatorzy", którzy "zdają sobie sprawę, że nie można postawić wyłącznie na ludzi skorumpowanych, skompromitowanych wieloletnim oportunistycznym, czy wreszcie radykalnymi wyczynami w niesiącach stanu wojennego." Ci pragmatycy chcą działać tak "...aby do nomenklaturowej sieci złowić trochę ryb o wyrazistej osobowości i mocnym kręgosłupie". Ci reformatorzy są, zdaje się /według J. Morawskiego/ licznie prezentowani w KC i komórkach terenowych, o czym świadczy fakt opisywany w artykule: "Członkowie KC nie mogli dłużej zastanawiać się nad dokumentem /chodzi o raport Komisji Kubiaka - przyp. aut./, poinformować o jego treści organizacje podstawowych, czy choćby zachować dla siebie jedną kopię tego raportu. Po zakończonych obradach wszyscy musieli oddać swoje egzemplarze funkcjonariuszom aparatu. Dlaczego tak postąpiono? Przede wszystkim dlatego, że kierownictwo PZPR nie ma najmniejszego zamiaru realizować sugestii dotyczących niezbędnych reform politycznych. Ponadto dlatego, że kierownictwo to nie ufa członkom KC, a przynajmniej sporej części z nich". Sprawa jest jasna. Członkowie KC to liberałowie, którzy chcą reform, chcieliby zapewne dyskutować o tym z organizacjami podstawowymi, również nastawionymi reformatorsko tylko, że bruzdzi im kierownictwo, wybrane zresztą w tajnych wyborach przez to KC. Ta wierzuszka w odróżnieniu od KC jest dogmatyczna. Nie bardzo wiadomo, czy Morawski ma tu na myśli Jaruzelskiego? Chyba jednak nie, gdyż jak pisze "...bardziej dogmatyczne i głębiej zakorzonione w stalinowskiej tradycji grupy w elicie władzy chciałyby w trakcie plenum KC PZPR poświęconego problemom ideologii /prawdopodobnie w październiku 83/ wymusić na grupie Jaruzelskiego rozpoczęcie kampanii ideologicznej, narzucającej monopol urzędowego marksizmu-leninizmu we wszystkich debatach o podstawowych wartościach ideologicznych". Odetchnęliśmy z ulgą - Jaruzelski nie jest dogmatykiem. Sytuacja jest tym lepsza, że "...nie wydaje się prawdopodobne, by wyznawcy Kociołka, czy Olszowskiego /nie mówiąc już o zbankrutowanym Grabskim/ mogli znacząco osłabić ugrupowanie "Jaruzelczyków".

Nie jest do końca wyjaśniony stosunek generała do reform. Już wyżej było powiedziane, że kierownictwo partii /czyli Jaruzelski i s-ka/ nie ma zamiaru reform przeprowadzać. Z drugiej jednak strony Morawski twierdzi, iż "...inne ważne pytanie, na które w ciągu jesieni 1983 musi odpowiedzieć elita władzy dotyczy reform politycznych". Co to mają być za reformy - nie wiadomo, zwłaszcza, że elita władzy i tak nie ma ich zamiaru przeprowadzać. Być może Morawski sugeruje, że ważne jest samo pytanie o reformy, gdyż jak wiadomo prawidłowo postawione pytanie to połowa odpowiedzi. Autor daje zresztą wskazówkę, jakie reformy ma na myśli. Pisze: "Innym niernikiem intencji władzy w sprawie reform politycznych jest brak publicznej dyskusji na temat kierunków reformy ordynacji wyborczej do sejmu i rad narodowych." Autor pokłada wielką nadzieję w wyborach, według zreformowanej ordynacji, pisząc "...jest to jeden z najpoważniejszych problemów spornych, który interesuje nie tylko zawodowy aparat władzy, ale także tysiące obywateli". Wydaje się nam, iż autor zbyt pesymistycznie ocenił intencje elity władzy. Dyskusja nad ordynacją się w końcu odbyła i wybory według zreformowanych zasad zostały przeprowadzone. Znaczący - reformiści zwyciężyli. Tysiące ludzi żywo interesujących się wyborami do urn pójdą. Odetchnęliśmy znów z ulgą. Od siebie tylko dodam, że mam nadzieję, iż miliony nie interesujące się wyborami kandydatów przemia, do urn nie pójdą.

Mocnym punktem omawianego numeru "VACATU" jest wywiad z towarzyszem Skrzypczakiem, byłym I sekretarzem w Poznaniu. Wywiad robiony jest w niezwykle oryginalny sposób, mianowicie pytający jest prawdopodobnie cudzoziemcem i to spotykającym się po raz pierwszy z systemem realnego socjalizmu. Patrzy więc oczami naiwnego dziecka na tak zwaną rzeczywistość i słucha opowiadania towarzysza sekretarza. Ten ostatni mówi: "Okazało się jednak, że to kiepski kanon, bo w naszym systemie ważna jest dyspozycyjność wobec władz wyższych". Na to nasz przybysz z obcych krajów /a może z obcej planety/ wzdycha: "To co mówisz jest straszne". Nie ma się co chłopu dziwić - dowiaduje się przecież po raz pierwszy tej ścisłej tajemnicy kompartii. Towarzysz Skrzypczak jest skądinąd znanym liberałem, który za swe poglądy nieraz cierpiał i ostatecznie został skazany na banicję i to do kraju dzikiego i niebezpiecznego - do Nigerii. Liberalizmowi towarzyszy daje wyraz. Otóż twierdzi: "Dyskusyjna jest dla mnie kwestia internowania

na podstawie decyzji jednej osoby - komendanta milicji /niestety nie dowiadujemy się, decyzja ilu osób satysfakcjonowałaby sekretarza - przyp. aut./ . Dyskusyjne jest zawieszenie związków i nie zawieszenie partii, kierowanie partią w stanie wojennym według jakiejś nieznanej instrukcji. Dyskusyjna jest funkcja administracji państwowej, która się umacnia".

No cóż, dla mnie to nie są sprawy dyskusyjne. Dobry towarzysz sekretarz został wyrzucony przez złych twarogłowych, ale tego dziś nie żałuje. Mówi: "Bieg zdarzeń w kraju nie bardzo godzi się z moją koncepcją ratowania państwa i właściwie już parę miesięcy temu zastanawiałem się jak długo jeszcze będę mógł firmować partię nie narażając się na utratę twarzy i własnego poczucia odpowiedzialności. I czułem, że granica ta jest bliska". Przypomnijmy, że Skrzypczak został odwołany ze stanowiska pod koniec maja 82 r. A więc granica moralnej wrażliwości sekretarza-liberała nie została przekroczona ani 13 grudnia, ani 16 grudnia po zabiciu górników Wujka, ani 1 i 3 maja 82 r., po demonstracjach. Granica była blisko, ale jeszcze nie dość. Jasne, że dla nas Skrzypczak jest sympatyczniejszym od Grabskiego, czy Barcikowskiego, wydaje się jednak, że intelektualiści "VACATU" zbyt się wzruszyli ludzką twarzą sekretarza.

W numerze 10 swoje rozwiązanie polskich dylematów przedstawi Jerzy Surdykowski w artykule: "Między porozumieniem, a "świętym przymierzem"". Tekst autor posłał do "POLITYKI", ale tam mu odrzucono, drukuje go więc "VACAT", oczywiście bez zgody autora. Surdykowski to wybitny dziennikarz i w dodatku cwaniak, jakich mało. Chce przechytryć czerwonych i na pewno mu się to uda. Przekonuje komunę, że ma receptę na jej bolączki. Jest nią sojusz z "lewicą niekomunistyczną". Ta ostatnia może zagwarantować spokój reżimowi, gdyż posiadać będzie poparcie większości społeczeństwa. Według Surdykowskiego "...społeczeństwo nasze jest dziś jak nigdy lewicowe, choć w przeważającej części niekomunistyczne. Lewica ta zaczyna się od rządzącej partii i poprzez różne kierunki niekomunistycznego socjalizmu ogarnia już niemarksistowskie, liberalne, czy raczej chrześcijańsko-liberalne centrum, które od tradycyjnej lewicy przejęło dziś znaczną część jej sposobu myślenia, a nawet frazeologii".

Ta lewica powinna wg. Surdykowskiego zorganizować się w stowarzyszenia o charakterze społeczno-politycznym /broń Boże nie w partii!. Miałoby ona stanowić element "wielkiego porozumienia" z komunistami i Kościołem. Otóż, Panie Surdykowski, nie wystarczy powiedzieć - ogromna większość społeczeństwa jest lewicowa. To trzeba jeszcze udowodnić. Powinien Pan raczej napisać - ogromna większość intelektualistów rozwiedzionych z PZPR jest lewicowa. Popęknia Pan typowy błąd ekstrapolacji poglądów swojego środowiska na całe społeczeństwo. Drugi Pan na błąd polega na przekonaniu, że komuniści wzruszą się lewicową frazeologią i padną w ramiona lewicy niekomunistycznej. Czerwonym potrzebna jest władza, a nie idee. Co może obchodzić towarzyszy z Politbiura, że pan jesteście lewicowiec. Partia komunistyczna w historii nigdy nie dzieliła się władzą na trwałe. Jeżeli wchodziła w sojusze to tylko taktyczne, by rychło zdradzić swych aliantów. "Istorii nado uczitsia, uczitsia, uczitsia i jeszcze raz uczitsia" - jak powiedział Lenin.

Teksty "VACATU" wskazują, że nurt, którego opinię to pismo wyraża, nie przekroczył jeszcze zaklętego kręgu komunizmu. Wciąż szamocą się w nim, chcąc mu założyć maskę ludzkiej twarzy, lecz nie potrafią po prostu go przekłamać. Postawa ta jest coraz bardziej anachroniczna. Z uwagi na rangę opiniotwórczą tego środowiska jest ona szkodliwa dla kształceń świadomości politycznej społeczeństwa.

Janusz Nowicki

- 1/ Warto przypomnieć celne powiedzenie Stefana Kisielewskiego: "Jaka jest różnica między komunistą a jabłkiem? Jabłko gdy dojrzeje to spada. Komunista gdy wreszcie spadnie to dojrzeje."

Red. "N"

P O C Z T A D O I O D R E D A K C J I

RECENZJA METODOLOGICZNA BADAN PRZEPROWADZONYCH PRZEZ ŚRODOWISKO PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

Spośród wszystkich recenzowanych badań, te dysponują stosunkowo najlepiej pró-
bą. Nie ograniczają się do Warszawy, lecz obejmują wybrane zakłady przemysłowe
/wielkie/ w całej Polsce. Zebrano i zanalizowano 2233 odpowiedzi, co jest zupeł-
nie niezwykle jak na warunki konspiracyjne. Grupa inteligencji jest wyraźnie nad-
reprezentowana /około 50% całości/. Przeprowadzono też analizę w podziale na 2
kategorie wieku /poniżej i powyżej 40 roku życia/.

Ze względu na wymogi konspiracji ankieta prowadzona była wśród czytelników i
kolporterów "Niepodległości". Nie reprezentuje więc ani opinii prorządowych, ani
- co ważniejsze - opinii osób stojących na uboczu wielkich wydarzeń i nie anga-
żujących się nawet w czytanie prasy niezależnej.

Przynajmniej częściowo ankieta prowadzona była zbiorowo, tzn. odpowiadało jed-
nocześnie kilka osób, tak, że odpowiedzi każdej osoby były znane pozostałym.
Fakt ten jest dość poważnym błędem i prawdopodobnie wpłynął na radykalizację wy-
powiedzi.

Niektóre wyniki każą mi wątpić w to, że ankieta była prowadzona bez jakichkol-
wiek form nacisku na respondenta. Nie jestem np. w stanie uwierzyć, że 97,1% od-
powiadających uważa, że władza nie dąży do żadnej formy porozumienia i że niezde-
cydowanych w tej sprawie jest jedynie 2,3%.

Mimo to badania oceniam jako niezłe. Pytania są sformułowane raczej poprawnie,
choć na pytaniu o cel działalności podziemnej bardzo ciężki stosunek "Niepod-
ległości" do TKK.

Prezentowane w opracowaniu dane należy raczej interpretować samemu, odry-
wając się całkowicie od interpretacji podanej w opracowaniu. Jeśli się tak zro-
bi, uzyska się interpretację nieco bogatszą i dużo rzetelniejszą. W tej, która
jest prezentowana w opracowaniu, dominuje obsesyjna chęć wykazania słuszności
linii politycznej "Niepodległości". Jest ona tak wielka, że posuwa się niejednok-
rotnie do nierzetelności, jak np.:

- brak tekstu pytania będącego podstawą do wniosku, że 85,6% badanych odrzuca
wszelkie formy porozumienia - a sformułowanie tego wniosku jest bardzo niejed-
noznaczne; cytowane fragmenty wypowiedzi świadczą raczej o tym, iż zadano py-
tanie: "czy są szanse na porozumienie?"
- wyniki badań i interpretacja splatają się czasem tak silnie, że nie wiadomo,
gdzie przebiega granica między nimi /por. akapit na str. 8 zaczynający się od
słów "Tak też te wzajemne uzależnienia..." i kończący się "...wolnych wyborów".
- stosowana jest znana /skąd, ach skąd?/ technika, iż jeśli wyniki badań nie pa-
sują do poglądów interpretatora, to świadczą o niskim wyrobieniu politycznym
respondenta, jaśli zaś pasują, to świadczą o tym, że interpretator ma rację,
gdyż zgadza się z opinią publiczną.
- przytacza się wnioski kompletnie nie wynikające z analizowanego materiału, su-
gerując jednocześnie, iż wynikanie ma miejsce /por. str. 10 wiersz 6 tekstu od
góry "Jest to niewatpliwie..." / lub str. 11-12: pytanie dotyczy sensowności
tworzenia alternatywnego państwa polskiego, wniosek z niego wyciągnięty - two-
rzenia opozycyjnych partii politycznych i inne.

Wyraźny w grupie "Niepodległości" kompleks niedoceniań skłonił ją najwyraźniej
do przeprowadzenia badań, które miały świadczyć o tym, iż co prawda podziemie
raczej nie popiera tej grupy, jednak społeczeństwo - tak. W rzeczywistości wyni-
ki ankiety nie świadczą o tym, że linia "Niepodległości" ma szerokie poparcie
społeczne. Są to niejednokrotnie wyniki bardzo ciekawe, najlepiej było by opra-
cować badania po raz wtóry, a przynajmniej przeprowadzić ponowną analizę tych
danych, które zostały opublikowane.

M. Tabin

JESZCZE RAZ ANKIETA.

Decydując się na przeprowadzenie w 1983 r. sondażu socjologicznego w wa-
runkach konspiracyjnych, zdawaliśmy sobie dobrze sprawę z metodologicznych nie-
dociągnięć w zakresie zarówno koncepcji badań jak i sposobu zbierania danych.
Najistotniejsze z nich, to nie zachowanie rygorów statystycznych przy określaniu

rodzaju i wielkości próby badawczej. Nietrzymanie tego wymogu sprawiło, że w badaniach naszych niedoreprezentowane zostały te grupy społeczne i zawodowe, które pracują i mieszkają poza dużymi skupiskami przemysłowymi. Nie byliśmy również w stanie, ze względu na brak środków i możliwości dogłębniej wysłuchać opinii badanych na temat spraw najbardziej interesujących zespół badawczy. O tych wszystkich minusach wpływających w sposób istotny na charakter zgromadzonych danych liczbowych pisaliśmy w sposób otwarty we wstępie do interpretacji badań.

Niewątpliwie z punktu widzenia metodologicznej czystości każdego z prowadzonych badań społecznych, jest to zarzut poważny. Jednak w sytuacji, w której nam przyszło funkcjonować ankiety sondażowe opinii i postaw obywateli możemy albo w ogóle nie prowadzić, lub przeprowadzać je zakładając świadomie współczynnik braku ogólności uzyskanych wyników.

1/ Nie jest prawdą twierdzenie recenzującego badania p. M. Tabina, że ankieta została wyłącznie rozprowadzona wśród czytelników "N". Piszemy o tym w pierwszym zdaniu opracowania. "Zespół ludzi związany z prasą polityczną między innymi z kolportażem "N"..." Tak więc ankieta została rozkolportowana również i kanałami "N", a to wcale nie znaczy, że respondentami byli wyłącznie ludzie czytający nasze pismo.

W rzeczywistości, badani którzy zechcieli odpowiedzieć na naszą ankietę wywodziли się przede wszystkim ze środowisk dużych i mniejszych zakładów pracy, i tylko pewna ich część deklaruowała się jako czytelnicy "N". Wzięliśmy to pod uwagę, zaznaczając kilka wierszy dalej, że prezentowane wyniki, przynajmniej w części odzwierciedlają poglądy naszych czytelników, lub osób z nimi związanych. Wprawdzie nie udało się nam objąć akcją ankietową wszystkich również i politycznie zróżnicowanych grup pracowników, lecz zarzut recenzującego, że ankietę nie dotarły do grup ludzi stojących na uboczu i nie czytających nawet prasy podziemnej jest nieprzekonywujący. Wystarczy prześledzić tabelę dotyczącą czytelnictwa prasy, aby przekonać się, że ok. 30% nie ma żadnego dostępu do prasy konspiracyjnej. Obok napisaliśmy również, że nasi ankieterzy, jak sami podają, czytają "KOS", "TYGODNIK MAZOWSZE", "TYGODNIK WOJENNY" i inne regionalne wydawnictwa "S". Skoro jednak poglądy polityczne, które głosi "N", większość badanych uważa za swoje /choć pewna ich część nigdy nie czytała "Niepodległości"/, nikt nam, ani respondentom nie może z tego powodu stawiać zarzutów.

2/ Faktem jest, że wielokrotnie otrzymywaliśmy zbiorowo wypełnione ankietę, sygnowane przez kilku, lub kilkunastu ludzi. Nie wynikało to z naszego technicznego zalecenia jak wypełniać najlepiej kwestionariusz ankiety, a tym samym zwiększać naszą próbę badawczą, lecz z braku wystarczającej ilości czystych egzemplarzy. Zbiorowe wypełnienie formularzy jest przynajmniej dla nas wskaźnikiem głodu swobodnej wypowiedzi społeczeństwa na temat politycznych problemów kraju. Świadczy to również o tym, że badaniami zostały objęte szersze grupy społeczne niż początkowo sądziliśmy. Wypełniły bowiem ankietę osoby, do których nie dotarła ona w "pierwszym rzucie", kanałami kolportażu prasy, a dowiedziały się one o niej trochę później na drodze kontaktów zawodowych, towarzyskich itp. Zbiorowe wypełnianie kwestionariuszy jak sugeruje nasz recenzent, nie musi świadczyć o radykalizacji postaw odpowiadających. Trudno tu znaleźć związek przyczynowo-skutkowy o wpływie grupy na poziom radykalizacji poglądów. Nie zapominajmy, że respondenci w większym stopniu, niż pod wpływem "N" znajdowali się w orbicie poglądów prezentowanych przez TTK i Kościół /struktury i prasa "S"/, a więc poglądów nastawionych na szukanie dróg porozumienia z rządzącymi. Nie stwierdziliśmy również, żeby występowały jakieś istotne różnice między prezentowaniem radykalnych poglądów przez osoby wypełniające ankietę indywidualnie i osoby odpowiadające zbiorowo. Nie wiemy także na jakiej podstawie recenzent wysunął wniosek o stosowaniu form nacisku na respondentów, aby ci odpowiadali w duchu polityki "N".

Zapewniamy Szanownego Pana, że organizatorzy badań nie przeprowadzali żadnych szkoleń z tymi, którzy otrzymywali ankietę do kolportażu, ani nie motywowali ich do określania w swoich środowiskach, tego jak badani powinni odpowiadać. Nie jest Pan w stanie uwierzyć, że 97% odpowiadających nie wierzy, że władza PRL łączy do jakiegokolwiek /autentycznego/ porozumienia z narodem. Nic na to nie poradzimy, nie będziemy fałszować wyników, aby zadowolić naszych potencjal-

nych recenzentów. Aswoją drogą ciekawi jesteśmy, jak Pan odpowiedziałby na to pytanie. Wszystko wskazuje na to, że znalazłby się Pan w tych pozostałych kilku procentach.

3/ Na interpretacji badań nie zaciążył wrogi, jak go Pan nazywa stosunek "N" do TKK. Na interpretacji wyników zaciążyły wyłącznie zebrane dane empiryczne, a nie poglądy polityczne grupy "N". Trudno bowiem inaczej zinterpretować suchą liczbę 85,6%, inaczej jak tylko, że 85,6% odpowiadających nie widzi ze swojej strony możliwości zawarcia rzetelnego i stabilnego kompromisu z władzami. Wynowy tego wskaźnika nie może zmienić orientacja polityczna interpretatora badań. Wskaźnik ten znaczy tyle co znaczy i nic więcej. Można się jedynie zastanawiać dlaczego ankietowani wyrazili taki pogląd, ale aby to uczynić należy śledzić "na żywo" ewolucję poglądów społeczeństwa polskiego, a nie poznawać ją z relacji świadków zdarzeń i zachodnich środków masowego przekazu.

Jeśli chodzi o stosunek ugrupowania "N" do TKK, to ocena posunięć kierownictwa "S" była dokonywana przez nas zawsze w kategoriach merytorycznych. Jeśli na łamach "N" decydowaliśmy się na krytykę TKK, to tylko z punktu widzenia nieadekwatności jej posunięć do potrzeb walczącego społeczeństwa. O wrogin stosunku nigdy nie było mowy. Jeżeli taki obraz sytuacji został wytworzony poza granicami kraju to jest on całkowicie pozbawiony ^{podstaw} rzetelności.

Nie pierwszy raz zresztą potwierdza się teza, że obserwatorzy mniemają, że lepiej wiedzą "co w trawie piszczy", niż najbardziej zainteresowani.

4/ Słuszności swoich koncepcji "N" nie musi potwierdzać "naciąganiem" analizy wyników ankiety. Jest to sprzeczne nie tylko z otwartością pisma na wszelkie krytyczne sądy o naszych przemyśleniach i głoszonych poglądach, ale uraga przyjętym zasadom rzetelności w ich upowszechnieniu. Ponad dwa lata podziemnego życia konspiracyjnego potwierdziło sporo naszych prognoz, a słuszność innych zweryfikuje nadchodząca przyszłość. Trudno bowiem Szanowny Panie inaczej zinterpretować odpowiedzi na postawione w ankiecie pytanie, dotyczące celu podziemnej walki, jak nie jako dowód na niezbyt wysoki poziom świadomości politycznej odpowiadających. Badanym trudno zrozumieć, że powstanie wolnej i niepodległej Polski, przekreśli potrzebę istnienia takiej organizacji jak NSZZ "S". Piszemy jednak dalej wyraźnie, że niezależnie od takich nieporozumień, poziom polityczny odpowiadających systematycznie wzrasta. Dotyczy to zarówno kwestii partii politycznych jak i politycznego charakteru walki z reżimem. Być może jest w tym również pewna zasługa "N", ale przecież trudno sobie wyobrazić nowoczesne państwo bez parlamentu, partii politycznych, wolnych związków w zawodowych itp. A to, społeczeństwo zaczyna coraz lepiej rozumieć.

Nie chwalamy więc respondentów jak to twierdzi p. Tabin, tam gdzie odpowiadają zgodnie z naszymi życzeniami politycznymi i nie ganimy za niskie wyrobienie polityczne, tam gdzie odpowiedzi się nam nie podobają, lecz jedynie rejestrujemy określone opinie badanych, również czasami sprzeczne z sobą, próbując je interpretować. A to nam przecież wolno. Badania społeczne powinny nie tylko rejestrować rzeczywistość, ale również próbować interpretować mechanizmy nią rządzące, oraz stawiać pytania dotyczące rozwoju sytuacji w przyszłości. Nie ukrywaliśmy nigdy, że celem naszej działalności jest upolitycznienie społeczeństwa polskiego /a nie jak to nam niektórzy sugerują, zniszczenie "S"/, ale to nie ma nic wspólnego z metodami opracowywania badań ankietowych, które w swoim założeniu mają przede wszystkim odzwierciedlać zastaną rzeczywistość.

5/ Nasze pierwsze badania traktujemy jako przyczynek do refleksji nad przekształcaniem tej rzeczywistości, a nie jako samoistny cel propagandowy, mający wykazać "iż co prawda podziemie wprawdzie nie popiera tej grupy, jednak społeczeństwo tak".

Na zakończenie autor recenzji dochodzi do wniosku, że przedstawione wyniki nie świadczą o tym, że linia "N" ma szerokie poparcie społeczne. Szanowny Panie, jak to jest z tymi wynikami, czy one w końcu jak Pan wcześniej sugeruje, zostały wydrukowane po to żeby zaspokoić "naszą obsesję" wykazania słuszności linii "N", czy jednak celem ich było wykazanie faktu, że wszelkie przemyślenia grupy "NIEPODLEGŁOŚCI" nie znajdują żadnego oddźwięku wśród społeczeństwa, w tym również u czytelników pisma. Gdyby nam Pan zechciał odpowiedzieć na te wątpliwości, byłibyśmy bardzo wdzięczni. Co do ewentualnej nowej interpretacji

wyników, którą Pan zaleca, chyba się na nią nie zdecydujemy, lecz z przyjemnością zaznajomilibyśmy się z Waszym opracowaniem. Być może rzeczywiście mogłoby być ono również interesujące, a my moglibyśmy się czegoś nauczyć.

Niezależnie jednak od Pańskich uwag, co do rzetelności interpretacji naszej ankiet, z którymi w wielu przypadkach trudno nam się zgodzić, dziękujemy za nie serdecznie - będziemy brali Pańską recenzję pod uwagę przy opracowywaniu następnych ankiet. Sądziemy, że nasza współpraca w tym zakresie będzie się rozwijała również w przyszłości.

Zofia Janowska
Wacław Wojenny

LIST DO REDAKCJI

".../ Może przydać się kilka uwag na temat zawartości tego jedyne go numeru, który miałam okazję przeczytać? Po kolci:

Zgadza się z tezą Dzikusa Podziemia, ale wołałabym, aby zmienił pseudonim na bardziej licujący z powagą jego myśli. Dobrze, że przedstawicie inne ugrupowania - o "Solidarności Walczącej" wiedziałam bardzo niewiele, o "Solidarności Narodu", nie. Felieton Turkucia Podjadka zawiera myśl dla mnie zasadniczą - wolną Polskę zbudują tylko zdolni do ofiar i poświęceń i świadomi celów walki Polacy. /.../ Z artykułu J. Pod. wybieram problem poruszony tu marginesowo. Trzeba jak najszybciej wyjaśnić ludziom, że samorządy w przemyśle to niebezpieczne mrzonki. Najlepiej nauczymy się na przykładach np. Jugosławii. Nie znam się na mechanizmach władzy, ale nie aż tak, by nie zgodzić się, że rządzenie właściwie jest grą strategiczną różnych grup nacisku, nie zaś wypadkową wyborów indywidualnych, ale samo to stwierdzenie brzmi dla mnie dość groźnie. Chciałabym mieć pewność, że istnieje sposób na okiełznanie tych grup nacisku natyle, aby nie mogły szkodzić nadrzędnym interesom narodu. Diagnoza stanu polskiej emigracji jest znakomita, ponysk powiązania PRP z Rządem RP w Londynie podoba mi się /gdybyż jeszcze wiadomo było co na to druga strona/, natomiast nie obawiałabym się dużego wpływu RWE na stan umysłów w kraju. W końcu dla nas jest ona jednym z wielu źródeł informacji, a dzisiejszy jej słuchacz w kraju sam na ogół nieźle umie oddzielać plewy od ziarna. Tych ziaren nieco w niej jednak jest - właśnie przez RWE usłyszałam ostatnie słowo Leszka Moczulskiego na procesie. Nie wątpię, że PRP kiedyś potrafi wpłynąć na zmianę profilu RWE. W art. "Polacy wobec kwestii wschodniej" rażą sformułowania "Białorusini p o w i n n i być przyjaźnie nastawieni do kultury polskiej, a w r o g o do rosyjskości". Zgadza się z zasadniczą tezą, że powinniśmy pomagać naszym wschodnim sąsiadom w rozwoju ich świadomości narodowej, protestuję przeciw ujęciu! Opozycja wobec kultur silniejszych jako warunek rozwoju świadomości narodowej nie musi dziś oznaczać wrogości, a tylko klarowne rozróżnienie. Problem wart całego pisma zajmującego się rzetelnie kulturą. Jako chrześcijanka nie będę żadnego człowieka nastawiać wrogo nawet do rosyjskości, /chyba, że autor przez rosyjskość rozumie system carski i sowiecki/. Precyzja języka to jeden z ważniejszych wyznaczników poziomu pisma.

Na zakończenie parę uwag natury ogólnej. W tej chwili naszą najpotężniejszą bronią jest wolne słowo i długo nią jeszcze pozostanie. Jest go na razie tak mało, że czytam wszystko, co do mnie dociera /a najregularniej dociera "Tygodnik Mazowsze"/. Dopóki w prasie podziemnej nie zapanuje rynek czytelnika, nie ma szans na upowszechnienie idei niepodległościowej. Tym bardziej jest potrzebna polemika z linią innych pism. Robicie to świetnie, z dużą kulturą. 40 lat komunizmu zdołało zmieścić umysły wielu Polaków w zachwaszczony ugór, jak można wypławić te chwasty, jak można przywrócić Polaków znów kulturze łacińskiej? Przeciwny Polak potrzebuje dziś materiału do budowy trwałego światopoglądu. Materiał musi być solidny, ale podany w przystępnej formie. Jak popularyzować nie-marksistowską filozofię, ekonomię, etykę? Jeden Kościół nie udźwignie wszystkiego. Dopóki nie będzie właściwego rozumienia takich słów jak prawo, własność, władza, państwo, liberalizm, wolność itp. nie uzgodnimy postępowania w żadnej ważnej sprawie. Wystarczy posłuchać codziennych rozmów w kolejce, w pociągu, na inieninach, by się zatrwożyć. Ludzie poruszają się jak ślepi w najprostszych obszarach rzeczywistości. A za pół roku mogą być wybory do Sejmu! Wniosek z tego prosty. Praca potrwa lata i pokolenia. Oceniając z tego punktu widzenia Sierpień i kilkanaście miesięcy wolności przyznaję koncepcjom ko-

rowskim jedną zaletę. Na tym etapie możliwe do osiągnięcia było chyba tylko to co się stało. Przebili za wąskie koryto dla rzeki dążeń społecznych, ale jednak przebili i fala mogła się rozlać. Wiele wody się zmarnowało, ale grunt jest żyźniejszy niż przed Sierpniem i to jest najważniejsze. Wierzę w mądrość narodu, następny raz będzie na pewno wyższym etapem na drodze do niepodległości. Ale nie możemy sobie więcej pozwolić na takie marnotrawstwo. Byłam aktywnym członkiem "Solidarności" i dlatego może szybciej niż innym zaczęły mi doskwierać jej ograniczenia strukturalne i programowe. Brak szczerości w stawianiu celów zniechęca ludzi brzydzących się fałszem, bezczelnych zachęca do manipulacji, uczy poświęcać moralność dla doraźnej skuteczności. Dlatego brakuje mi, do dziś, publicznego rachunku sumienia, otwartej, szczerzej dyskusji nad dokonaniem "Solidarności". Za parę lat zapomniny, cośmy robili i mówili. Analiza taka byłaby nieocenioną nauką. Jak zrobić to dziś, by intencje takiej krytyki zostały właściwie zrozumiane? Zdając sobie sprawę z wszelkich niebezpieczeństw, uważam, że trzeba zacząć. Co Wy na to?

Serdecznie Was pozdrawiam i życzę "tak trzymać"!

Maria

WOBEC ROSJI.

SZANOWNA PANI MARIO

Korespondencja jaka napływa od Czytelników naszego miesięcznika ma dla nas duże znaczenie. Jest świadectwem, że nie działamy w próżni. Przed wszystkim z niej dowiadujemy się, jak odbierane są nasze tezy, czy nasza argumentacja trafia w sedno i czy jest zrozumiała. Dowiadujemy się także co w naszej publicystyce budzi sprzeciw.

Każdy otrzymany list uważnie czytamy i choć nie jesteśmy w stanie omawiać w Piśmie całej napływającej korespondencji, choćby ze względu na brak miejsca, staramy się co jakiś czas 1/ prezentować najciekawsze, czy dla nas najważniejsze głosy Czytelników. W ciągu ostatnich kilku miesięcy publikowaliśmy jeden taki blok: trzy ostro krytyczne listy i odpowiedź redakcji na nie w nr 24, najbliższy natomiast poświęciliśmy głosom Czytelników w dyskusji programowej.

Jak już pisaliśmy /właśnie w nr 24 - odpowiadając Rydzowi/ w wydawaniu pisma jesteśmy a m a t o r a m i, wprawdzie, przez ostatnie dwa lata nauczyliśmy się trochę, ale nadal zdarzają się nam niezręczności i niejasności w formułowaniu myśli, przejęzyczenia i przecinaczenia ... i inne tego rodzaju wpadki.

Przykładem tychże niech będzie choćby przytoczone i skrytykowane przez Panią twierdzenie z artykułu Leszka Morfeusza "POLACY WOBEC KWESTII WSCHODNIEJ" z 20 nr "N": "Białorusini powinni czuć się związani z zachodnią kulturą i być przyjaźnie nastawieni do kultury polskiej, a wrogo do rosyjskiej - MUSZĄ JEDNAK POZOSTAĆ BIAŁORUSINAMI".

Nie da się ukryć, - r z e c z y w i ś c i e tak napisaliśmy! Ma Pani rację. Tak nie powinien pisać nikt, kto czuje się chrześcijaninem /czy to w rozumieniu religijnym czy kulturowym/. Sądziły także, że tak nie może myśleć żaden liberał. Tym niemniej cytowane słowa napisaliśmy. Poniżej spróbujemy wyjaśnić jak to się stało.

Otóż analizując naszą sytuację geopolityczną, doszliśmy do wniosku /nie oryginalnego/, że jaką taką stabilizację w Europie Środkowej i Wschodniej mogą zapewnić tylko niepodległe i współpracujące ze sobą państwa utworzone przez wszystkie zamieszkałe na tym terytorium narody. Tylko solidarne ze sobą, połączone wspólnym interesem organizmy państwowe będą miały szansę partnerskiego uregulowania swoich stosunków z przyszłą /obojętnie komunistyczną, autorytarną czy demokratyczną/ Rosją.

Stąd nasz postulat aktywnej polityki wschodniej^{2/}, o której już pisaliśmy i pisać będziemy. Budowę takiej wspólnoty /konfederacji czy federacji państw Europy Środkowej i Wschodniej/ musimy rozpocząć już dziś - w niewoli. Musimy się pozbyć nacjonalistycznych obciążeń /wszyscy, a nie tylko Polacy/, musimy się poznać, musimy się zrozumieć. Czyli innymi słowy dojrzeć - i politycznie i kulturowo.

Uświadomienie sobie wspólnych celów politycznych, wzajemne poznanie, stopniowe przewycięzanie narosłych w ubiegłych wiekach uprzedzeń powinno zaowocować przyjaznym nastawieniem narodów zamieszkujących ziemię dawnej Rzeczypospolitej

/nie tylko Białorusinów, także Ukraińców i Bałtów/ do kultury polskiej, a Polaków do kultury tych narodów.

Bazą ukłuwiającą budowę opisywanej wyżej wspólnoty, powinno być poczucie szczególnego związku z kulturą zachodnią - dla Polaków i Bałtów oczywiste, dla Ukraińców i Białorusinów jeszcze postulowane.

Natomiast do kultury rosyjskiej, wymienione narody - przede wszystkim Ukraińcy i Białorusini - powinni odnosić się ze szczególną ostrożnością. Uważamy tak z następujących powodów:

Kultura rosyjska nie jest jednolita. Żywotne są w niej choćby takie tradycje jak słowianofilska /dążenie do zlania się wszystkich rzek słowiańskich w rosyjskim morzu, wielkorosyjski nacjonalizm, bizantyjska /sakralizacja władzy, samodziержawie/, mongolska /pogarda dla jednostki, kult siły/. Inne kultury /w tym polska/ nie są wolne od podobnych przypadłości, jednakże kultura i społeczność rosyjska okazują się szczególnie podatne na wzmiankowane powyżej tendencje. Opisywane tradycje rosyjscy i sowieccy politycy wykorzystywali i wykorzystują w celu rusyfikacji i sowietyzacji innych narodów i innych kultur. Białorusini, Ukraińcy i Bałtowie zagrożeni są dziś właśnie przez wpływy rosyjskie^{3/}. Dlatego - dając się ponieść temperamento wi publicystycznemu - napisaliśmy o wrogości do kultury rosyjskiej, chociaż to o co nam chodziło da się wyrazić postulatem szczególnej ostrożności.

To co napisaliśmy powyżej nie powinno świadczyć o naszej antyrosyjskości. Chcemy jeszcze raz podkreślić: n i e j e s t e ś m y w r o g a m i k u l t u r y r o s y j s k i e j. Czytamy rosyjskie książki, nie tylko klasyków i opozycję /Bukowski, Sołżenicyn, Szakanow, Zinowiew i in./, ale także pisarzy współczesnych /polecamy z ostatnio wydanych oficjalnie Wasilija Biełowa "Przeddzień"/. Niektórym z nas zdarza się oglądać rosyjskie filmy, i to w kinie, a nie w TV. W dyskutowanych obecnie ZAŁOŻENIACH PROGRAMOWYCH nasz stosunek do Rosji wyraziliśmy następująco: "Za naszych sprzymierzeńców uznajemy te ruchy niepodległościowe w ZSRR^{4/} /.../ oraz tych Rosjan^{5/}, którzy bezwarunkowo uznają prawo wszystkich narodów imperium sowieckiego do samostanowienia, a ich niepodległy byt państwowy nie traktują jako zło konieczne lub przejściowe lecz jako wartość samą w sobie". W opublikowanym w nr. 25 "N" / a więc jeszcze przed otrzymaniem przez nas listu Pani/ artykule Wojtka Wojskowego "EUROPA PRZYSZŁOŚCI" napisaliśmy: "Uznajemy naród rosyjski za naród zniewolony przez komunistów i pozbawiony swych praw. Uważamy, że ten naród, jak każdy inny, na również prawo do życia w wolności i swobodzie. Dlatego też postulujemy, aby polskie ugrupowania polityczne udzielały poparcia również tym Rosjanom, którzy poświęcają swe działania na rzecz wyzwolenia narodu rosyjskiego spod władzy komunizmu i jego odrodzenia politycznego, społecznego i kulturalnego, którzy walczą z zakorzenionym w tym narodzie wielkorosyjskim szowinizmem i nacjonalizmem stanowiącym pożywkę dla despotyzmu i imperializmu".

- 1/ List Pani publikujemy natychmiast po otrzymaniu - do nas dotarł w końcu stycznia 1984 r.
- 2/ Oburza nas - Polaków, gdy Zachodni Europejczycy /zgodnie ze zmodyfikowanym powiedzeniem kolonialnym/ zachowują się tak, jakby na wschód od Łaby 10 przykazań nie obowiązywało. Niektórzy z nas /przedgrudniowe RMP, zespół "POLITYKI POLSKIEJ", S. Kisielewski, S. Bratkowski, J. Kuśnierek i in./ uważają zapewne, że wzmiankowane 10 przykazań powinno obowiązywać do BUGU. My natomiast, sądzimy, że powinny obowiązywać powszechnie.
- 3/ Spis ludności z 1979 r. wykazał, że 25% Białorusinów i 17% Ukraińców podaje za swój język ojczysty r o s y j s k i /oznacza to wzrost w porównaniu z rokien 1959 odpowiednio o 10% i 5%/. cytata za "N" nr 20, str. 21.
- 4,5/ Zauważyliśmy ostatnio, że przymiotniki rosyjski i sowiecki traktujemy jak synonimy, również pojęciami Rosja i ZSRR /lub Związek Sowiecki/ posługujemy się wymiennie. To błąd. Postaramy się tego unikać.
- 6/ Niektóre nasze tezy formułujemy prowokacyjnie - chodzi nam, jak zaznaczyliśmy w nr. 2, o "swoistą terapię wstrząsową". Pozytywne rezultaty tejże obserwowaliśmy choćby na naszych znajomych. Także temperament polemiczny ponosi nas - czasami w kierunku pamfletu. Pseudoniny typ'u Dzikus Podziemia, swoją stylizacją mają zaszygnalizować Czytelnikom konwencję w jakiej został napisany artykuł.

- PS. 1. Piśze Pani o potrzebie otwartej, szczerzej dyskusji nad dokonaniem "Solidarności". Pyta Pani co o tyn sądziny?
Ogólnie w społeczeństwie istnieją trzy różne oceny "S": "S" była zbyt radykalna /"GŁOS", "POLITYKA POLSKA", Prymas Głomp, red. Mazowiecki/; - "S" była zbyt ugodowa /"N"/, - "S" działała ogólnie biorąc właściwie /chyba "KOS", TKK "S"/.
- Każdy z nas, ma własny prywatny czy publiczny użytek, oceny takiej dokonał, zgadzając się z jedną z wyżej wymienionych tez. Na pewno nie jest to ocena sprawiedliwa. Nie jest - bo nie może być. Rzutują na nią poglądy i temperament polityczny, zaangażowanie w przedgrudniowej działalności oceniającego. Musimy także pamiętać, że dziś krytycznie oceniamy także takie posunięcia "S", które nie budziły naszego sprzeciwu poprzednio.
- Sprawiedliwość "S" odda dopiero historyk - po przebadaniu źródeł /wojskowych, ubeckich, zachodnich / - rozważy szanse i możliwości, wskaże ewidentne błędy wyeksponuje zasługi, podzieli odpowiedzialność między przywódców, ekspertów i szeregowych członków. I nie będzie to sprawiedliwość absolutna. Historycy jeszcze długo będą walczyć powyższe kwestie formułując zależnie od poglądów, różne odpowiedzi.
- Tym bardziej nie uzyskamy dziś jednoznacznej oceny. Dyskusja o przedgrudniowej "S" byłaby dyskusją zastępczą, oceny - nieważne czy pozytywne czy negatywne - miałyby przede wszystkim walor polityczny. Teraz zaś, nie zapominając o różnicach politycznych, nie przerywając krytycznej dyskusji nad taktyką i strategią podziemia, powinniśmy szukać tego co nas łączy, nie biorąc się za to, co nas na pewno podzieli i to w "temacie", mimo wszystko, już historycznym.

- PS.2 .Pani uwagi o numerze 20 były dla nas bardzo cenne. Jeżeli Pani dostaje nasze pismo, prosimy o dalsze, a zwłaszcza o ocenę naszych ZAŁOŻEŃ PROGRAMOWYCH.

MO

ANTYPOLSKA POLITYKA WŁADZ PRL

"Państwo polskie nie istnieje. PRL jest jedynie formą administrowania ziemią polskimi przez ZSRR" - napisaliśmy w ZAŁOŻENIACH PROGRAMOWYCH /I.1/. Szerzej rozwinęliśmy ten temat w nr. 25, w artykule Wojtka Wojskowego pt.: "Obce państwo".

Zamieszczony poniżej list opisuje jeszcze jedno, nie omawiane przez nas dotychczas, oblicze tego państwa.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

"Przeważająca część społeczeństwa nie zdaje sobie sprawy z tego, że w okresie powojennym wynarodowiono celowo i z rozmysłem bardzo dużą grupę Polaków /około pół miliona/. Mowa tu o Ślązakach, Mazurach i w pewnej części Kaszubach. Zniknęli również np. Łankowicze i Huculi. Jak do tego doszło?"

Aby to zrozumieć trzeba przypomnieć jak bolszewicy "poradzili sobie" z mniejszościami narodowościowymi, które pozostały im w spadku po imperium carskim. Otóż istniały zapomniane już dzisiaj narody i grupy etniczne takie jak Niemcy Nadwołżańscy, Tatarzy Krymscy... Liczyły one setki tysięcy osób. Były to grupy stosunkowo małe i co istotniejsze niepodatne na zabiegi komunizowania, kolektywizowania - słowem ujednolicania. Wobec tego wysiedlono te ludy na Syberię, gdzie w krótkim czasie wyginęły na skutek zabójczego dla nich klimatu.

Polscy komuniści mieli nieco trudniejsze zadanie. Nie było na terenie Polski terenów, gdzie bez zbędnego hałasu można by było pozbyć się całych grup etnicznych. Ale można było się posłużyć nienawiścią narodu do wszystkiego, co kojarzyło się z niemieczyzną, by zniszczyć te grupy etniczne, które - jak dowiódł czas, były wyjątkowo odporne właśnie na niemieckie wpływy. Jest to paradoks pozorny - grupy te były niebezpieczne dla komunistów, ponieważ w przeszłości były twarde i nieugięte wobec obcych im wzorów.

Polscy komuniści wykorzystali antyniemieckie resenty^{menty} przejawiające się czasami w sposób irracjonalny. Najlepiej ilustruje to zdarzenie, które podobno miało miejsce w jednym z brytyjskich portów podczas II wojny światowej. Przed są-

dem odpowiada grupa polskich wojskowych za pobicie holenderskich marynarzy. Na pytanie sędziego, dlaczego tak skutecznie pobili Holendrów, pada odpowiedź :
- Przecież oni rozmawiali po niemiecku!1/
Otóż Polacy jadący się osiedlić na tereny Śląska, Pomorza czy Mazur, na tereny będące poprzednio w granicach Rzeszy, byli w sytuacji tych polskich żołnierzy w Wielkiej Brytanii.

I jeszcze jedno ważne stwierdzenie: na podstawie filmów bądź przelotnych znajomości ze Ślązakami lub przedstawicielami innych grup etnicznych, mieszkańcy pozostałych dzielnic Polski, wyciągają daleko idące wnioski na temat ich potocznego języka/chodzi tu głównie o leciwych już w tej chwili tuziemców/ - ponieważ go zupełnie nie rozumieją uważają go za niemiecki /który znają co najwyżej ze słyszenia/. Doszło więc do tego, iż ludność rdzennie polska zasiedlająca obszary zamieszkałe przez ludność polską, lecz mówiącą gwarą z naleciałościami niemieckimi, uważała autochtonów za Niemców. To pomieszanie pojęć uchodzi przeciętnemu Polakowi /szczególnie w owych czasach/. Ale to samo w interpretacji działacza politycznego lub państwowego prowadzi do wykluczenia całych grup etnicznych z narodu.

I tak się stało z wielotysięczną grupą Polaków. Pozwolę sobie przytoczyć dla przykładu, fakty o których słyszałem i takie których byłem sam świadkiem:

Znajomy, był partyzant, zmuszony w 1946 r. do ucieczki z domu z powodu najść UB i milicji, znalazłszy się na byłych terenach niemieckich, poszedł, jak to się teraz mówi, na studia. Otóż w początkowym okresie studiów organizowano bojówki studenckie /na wzór bojówek falangistowskich/, które chodziły po mieście i mając pod swą szczególną pieczęć miejsca publiczne takie jak kawiarnie, restauracje, dworce i inne, rozprawiły się na miejscu i skutecznie z osobami nie mówiącymi w języku zbliżonym do polskiego.

Ja sam chodziłem do szkoły - podstawowej, a jednak elitarniej - i miało to miejsce na byłych ziemiach niemieckich. Otóż elitarność jej polegała również na tym, że przez przypadek uczyły się w niej dzieci pochodzące z rodzin spoza tego regionu. Nauczycielki oczywiście też były spoza...

Ten wypadek pamiętam doskonale. Byłem już w szkole średniej /Klasa była "czysta", bez naleciałości/. Jadąc tramwajem do szkoły usłyszałem rozmowę między starszą wiekiem konduktorką a równie leciwą autochtonką. Rozmawiały po swojemu, w języku, którego ja, wówczas młody gniewny nacjonalista, nie znośiłem. Wtedy właśnie po raz pierwszy wziąłem udział w życiu publicznym PRL mówiąc bezosobowo, ale bardzo głośno: "Tu jest Polska i tu się mówi po polsku". TAK BYŁO!

Ale było jeszcze gorzej. Rodziny noich kolegów z podwórka emigrowały w całości do Niemiec. Emigrowały dlatego, że czując się autochtonami i mówiąc tak jak na autochtonów przystało, były inne, były co tu dużo mówić - niemieckie.

Ci właśnie Polacy, byli przez ludzi z Kongresówki lekceważeni, i mało, byli przez nich znienawidzeni. Ponieważ myśleli inaczej i mówili inaczej. I to jeszcze mało, byli znieważani i lekceważeni przez wszelkie władze, od najwyższych do najpośledniejszych. U siebie, na swoim terenie, nie mogli nawet mówić jak chcieli, jak potrafili, w swoim języku. Więc co im pozostało? Przez władze byli uznani co najmniej za obcych, przez ludność napływową, gorzej, bo za wrogów.

Ale jak powtarzam, sądząc po sobie, osoba prywatna może się mylić, działacz państwowy lub polityczny również może, lecz skutki jego pomyłek odczuwają szerokie rzesze ludzi. One ponoszą konsekwencje błędnych lub antynarodowych decyzji. A komuniści mieli w tej sprawie jeden istotny cel. Pozbyć się ludzi twardej, pozbyć się ludzi zahartowanych w walce o swoje prawa. I dlatego postarano się pozbyć rzetelnych Ślązaków, Mazurów, Kaszubów...2/

Konrad

1/ Podobne zdarzenie opisuje Janusz Meissner w "L - jak Lucy" - sfabularyzowanym pamiętniku z czasów wojny. /przyp. redakcji "N"/

2/ I dlatego dziś z m u s z a s i ę b y ł y c h i n t e r n o w a n y c h i w i ę ź n i ó w p o l i t y c z n y c h d o e m i g r a c j i.

OPORNI WON! /red. "N"/

PO PRZECIWIWEJ STRONIE.

Tezy programowe zamieszczone w 21/22 numerze "N" w dużym stopniu odnoszą się do zagadnień, które powinny zostać rozwiązane po odzyskaniu przez Polskę suwerenności politycznej.

Drukując je w naszym miesięczniku zdawaliśmy sobie sprawę z ich braków i niedostatków, przede wszystkim jeśli chodzi o propozycje dotyczące metod i form walki bieżącej. Czyli inaczej, niewiele w sumie powiedzieliśmy o tym, jak społeczeństwo polskie powinno zachowywać się teraz w okresie real-socjalizmu. Program walki bieżącej, aby mógł spełniać postawione przed nim cele musi być tak skonstruowany, aby mógł być zaakceptowany przez te odłamy polskiego społeczeństwa, które mimo niekorzystnego dla nich rozwoju sytuacji politycznej, nie pogodziły się i nigdy nie pogodzą z narzuconym ustrojem. U podstaw filozofii oporu bieżącego musi leżeć przekonanie, że przybliżenie upragnionej niepodległości, to nie tylko sprawa wielkich tego świata i charakteru polityki przez nich prowadzonej, to nie wyczekiwanie na samodestrukcję systemu komunistycznego, lecz przede wszystkim niepodległościowa świadomość samych Polaków i wpisanie przez nich w codzienne myślenie i postępowanie potrzeby podejmowania kroków mogących przybliżyć wolność narodowi. Tak więc, tworząc program na przyszłość w żadnym przypadku nie wolno nam zapominać o dzisiejszej okupacji komunistycznej.

W artykule tym chcemy zasygnalizować, istotny z naszego punktu widzenia problem, który w tezach programowych nie został jednoznacznie zdefiniowany. Chodzi o stosunek naszych zwolenników /mamy tutaj na myśli wszelkie odłamy polskiej opozycji / do członków PZPR i innych organizacji popierających ustrój i władzę PRL.

Truizmem jest stwierdzenie, że zwłaszcza po 1980 r. nastąpiła daleko idąca polaryzacja postaw politycznych Polaków. Aktywność protestów, zwłaszcza w pamiętnych 16 miesiącach i w pierwszych okresach stanu wojennego, sugerowała, że po "tantej stronie" prócz aparatu represji i apatczyków niewiele pozostało osób, które są skłonne zawsze i wszędzie udzielać bezwarunkowego poparcia ekipie komunistycznej. W roku 1984 w mozaice politycznej naszego kraju nie nastąpiły wprawdzie żadne istotne przesunięcia na korzyść reżimu, lecz wyraźnie osłabła dynamika bezpośredniego protestu i czynnej walki o prawa obywatelskie. Jest to proces jak najbardziej naturalny, znany choćby z przesłedzenia mechanizmów zachowań zbiorowych w historii innych rewolucji społecznych.

Nadszedł więc czas "spokojnej" walki z totalitaryzmem, polegający przede wszystkim na uczeniu naszych zwolenników myślenia w kategoriach filozofii wolności jednostki, narodu i państwa. Nadszedł czas, aby ludzie poprzez pogłębianie wiedzy historycznej, dyskusje środowiskowe, wspólne akcje polityczne, dochodzili powoli, ale konsekwentnie do przekonania, że aby walczyć o wolność Polski, należy w pierwszym rzędzie wiedzieć o jaką wolność i o jaką Polskę. Ten czas musi stać się również czasem walki politycznej. Najważniejszym jego elementem powinno być wytworzenie wokół rządzących całkowitej pustki społecznej i politycznej, czyli inaczej odebranie im jakiegokolwiek politycznego poparcia. Wymiernym tego przykładem jest nie tylko "nie wchodzenie" w żadne grupy i organizacje służące reżimowi do prowadzenia swojej polityki /PRON, nowe związki, prorządowe organizacje twórcze/, lecz przede wszystkim uszczuplanie tej tak ważnej dla niego bazy społecznej. Najbardziej w tym zakresie liczącą się organizacją polityczną jest PZPR i jej przybudówki w postaci SD, ZSL, PAX-u, CHSS i PZKS-u. Jest to w sumie stosunkowo liczna /1-2 mln osób/, choć bardzo niejednorodna grupa ludzi bezpośrednio lub pośrednio związanych z aparatem represji i rządzenia. Na samym jej szczycie znajdują się członkowie tzw. nomenklatury politycznej, wyższy zawodowy aparat policyjny i wojskowy, oraz trudna do określenia grupa wysokich urzędników państwowych i gospodarczych. Są to ludzie, którzy swoje życie zawodowe, a tym samym i osobiste związali z wykonywaniem funkcji sprawowania władzy, podtrzymywania władzy /wojsko, policja/, oraz osiągania wysokich stanowisk w administracji państwowej i sektorze gospodarczym za cenę lojalności i elastyczności. Ilu w tych grupach jest ludzi po cichu sprzyjających podziemnej opozycji i nienawidzących pana, któremu muszą służyć - trudno dokładnie powiedzieć. Jak uczy doświadczenie jest to środowisko nie całkowicie politycznie jednorodne i czasami potrafi ono wyłonić z siebie wybitnych opozycjonistów. W sumie jednak jest to organizacja mafijna bardzo mocno scementowana, przede wszystkim przywilejami finansowymi i poczuciem władzy w zależności od zajmowanej pozycji. Głównym ich znartwieniem jest ciągły strach przed degradacją, główną for-

na aktywności - wyszukiwanie najdogodniejszej płaszczyzny awansu. Ci ludzie będą do końca bronić osiągniętych stanowisk /błyskotliwe kariery w komunizmie zdarzają się coraz rzadziej/ i podejmą w razie zagrożenia wszelkie kroki obronne. Oddziaływanie na ich świadomość patriotyczną /przynajmniej jeśli chodzi o większość z nich/ na ich poczucie honoru i odpowiedzialności jest bezcelowe. Zmiany demokratyczne w Polsce to niesławny koniec bezprawnie przywłaszczonej władzy. Trzeba być człowiekiem wielkiego formatu /a tacy przecież omijają komunizm z daleka/, aby w momencie gdy wszystko będzie już się chwiało, odejść nie czyniąc przy tym dalszego zła. Nie zrobią tego jednak ludzie pokroju Jaruzelskiego i jego współpracowników. Można wprawdzie z ich szeregów, wiążąc z naszą ideologią poszczególnych ludzi, czy małe grupy, ale bezsensownym jest mniemanie, że uda się krok po kroku oddziaływać niepodległościowo na bardziej reprezentatywne środowiska władzy. Tym ludziom ewolucja poglądów nie grozi, nie grozi więc ewolucja systemowi, którego są przecież główną podporą.

Osobną grupę stanowią ci, którzy z różnych względów pozostali nadal członkami PZPR i innych stowarzyszonych z nią organizacji politycznych i społecznych. Jest więcej niż pewne, że nikt, począwszy od dołów partyjnych, a skończywszy na elicie, nie wierzy, że realny socjalizm kiedykolwiek może pozwolić żyć polskim obywatelom na przyzwoitym poziomie. Kiedy jednak ci z klucza nomenklatury, dzięki swojemu dobremu usytuowaniu, czerpią niezliczone korzyści posiadając z tego powodu motywację do swoich antynarodowych poczynań, ci inni szeregowi członkowie partii, z reguły poza niewielkimi stanowiskami i pogardą otoczenia, niewiele są w stanie zyskać. Stanowią jednak oni poprzez swoją liczebność, propagandową podporę istnienia nomenklatury. Dlaczego więc godzą się na narzuconą im rolę odgrywania tła politycznego. Motywacje są różne, choć żadna z nich nie może być przekonująca. Najbardziej z nich pokrętna jest motywacja polityczna - "Należę, bo przecież do partii muszą należeć uczciwi ludzie, którzy potrafią we właściwym momencie korygować posunięcia tych idiotów z góry". Bardziej rzetelna, bo osadzona w realiach codziennego życia jest motywacja ekonomiczna - "Należę, bo chcę utrzymać choć to niewysokie stanowisko, muszę zarabiać, bo mam przecież żonę i dzieci". Pierwszy z wymienionych powodów stanowi mieszaninę naiwności i oportunistów. Nasz czytelniku - członku prorządowej organizacji, przypomnij sobie dokładnie, czy w twojej karierze, kiedykolwiek przez te lata twój głos, twoje ostrzeżenia wpłynęły w sposób rzeczywisty na bieg wydarzeń w Twoim zakładzie pracy, w Twoim mieście, w Twoim kraju???

Gdy pomyślisz chwilę, zrozumiesz, że to w Twoim imieniu i za Twoim niewypowiedzianym przyzwoleniem rujnowano polską gospodarkę, zaciągano długi, zamykano ludzi do więzień, strzelano do robotników. Nikt Ciebie nie zapytał o zdanie, to jasne, ale gdy pacyfikowano zakłady mówiono wszystkim, że robi się to w imieniu członków partii zaniepokojonych głębokim rozpasaniem elementów anarchizujących w Polsce. Naszym okupantom jesteś potrzebny jedynie po to, aby w odpowiednim momencie mogli powołać się na Ciebie i pozostałe 2 mln, aby uwiarygodnić wszelkie swoje, sprzeczne z prawem przez siebie wydane, posunięcia.

Motyw lęku przed utratą stanowiska pracy, chociaż podbudowany typowo ludzkimi rozterkami, nie może również stanowić przekonującego uzasadnienia. Wystarczy chwilę się zastanowić, aby uzmysłowić sobie ilu ludzi do tej pory w imię własnych przekonań straciło dobrze płatną pracę, obniżając przy tym swój standard życiowy. Nie można na dłuższą metę zupełnie nie identyfikować się z ideologią rządzącej partii i należeć do niej, nawet pozornie. Walka, która toczy się obecnie nie jest walką wyłącznie o przetrwanie narodu, biologiczne i kulturowe, lecz również walką o prawa narodu do wolności i niepodległości. Sama przynależność do organizacji, której liderzy stoją po przeciwnej, niż świadoma część społeczeństwa, stronie, o-późnia wygranie tej walki. Chyba jednak czasami w imię tej walki warto stracić nawet trochę pieniędzy, ale zachować coś bardziej ważnego - własną tożsamość, własne zdanie i własne przekonania.

Jaki więc powinien być nasz stosunek do tych ludzi, którzy z różnych, niekoniernie wymienionych przez nas względów, zdecydowali się pozostać w komunistycznych organizacjach.

Na pewno nie powinien on być skrajnie negatywny, tzn. manifestacyjnie wrogi. Nie zaponinajmy o tym, że milion spośród trzech milionów PZPR-owców, zasiliło szeregi powstającej "S" i wielu z nich było oddanymi członkami związku, nie zrzucając przy tym legitymacji partyjnych. Przykład Bogdana Lisa jest tego ewidentnym dowodem. Od 1981 r. wiele się jednak w Polsce zmieniło - myślenie, że z komunistami

mi można osiągnąć pewien zadawalający obie strony stan równowagi politycznej, narzeczanie o przetrzymaniu komunizmu, przez wtopienie się w sytem, jest niebezpieczną utopią, której wyznawanie jest tylko na rękę naszemu wrogowi. Naszym zdaniem ten okupacyjny ustrój nie powinien być biernie przetrzynowany, lecz należy go zwalczać, przy założeniu, że będziemy go w stanie w przyszłości zastąpić innym, zaakceptowanym przez społeczeństwo. Jeśli przyjmiemy jako własną, filozofię przetrwania, która przynajmniej w części zakłada konieczność wchodzenia w różne układy z czerwonymi, to miejmy tę świadomość, że to nie my przyczyniamy się do ewolucji ustroju, nawet gdyby starania w tym zakresie były naprawdę duże, ale wcześniej czy później ustrój zmieni nasze postawy na swój obraz i podobieństwo. Niepodległości, która przecież powinna być perspektywnym celem każdego POLAKA, nie można wywalczyć apatią i konformizmem.

Ci, co pozostali w PZPR, nie wliczając w to wszystko oczywiście elity władzy na różnych szczeblach, to w większości ludzie, których poglądy polityczne niewiele odbiegają od naszych. Ich przynależność do prosowieckich organizacji nie wpływa z przekonani i afirmacji komunistycznego ustroju, lecz z pobudek, w które sami nie bardzo wierzą. Nie oddali swoich legitymacji w ciągu trzech ostatnich lat, bo nie znaleźli na tyle odwagi cywilnej i moralnej siły, aby to uczynić. Trwają więc w bezruchu ideologicznym i sprzecznościach wewnętrznych, racjonalizując cały problem poprzez zbudowanie takiej teorii przynależności, która mogła by być wiarygodna dla nich samych i otoczenia. Większość z nich jest naszymi sojusznikami, cichymi sojusznikami, bo głośniej swoje poparcie boją się wyrażać. Brną więc w tym świecie własnych kłamstw, półprawd, ulegają dalszym naciskom, wstępują do nowych związków, samorządów, PRON-u itp.

Wszyscy ich znany, są w naszym otoczeniu, zanknięci, czujni, wyczekujący. Niechęć, a czasami pogarda okazywana im przez środowisko, w naturalny sposób zbliża ich do siebie, czynione ataki mobilizują ich do obrony przekonań, w które sami nie wierzą. Nie jest to na pewno najlepszy sposób reakcji, gdyż konsekwencją jego może być utrwalanie w nich postaw antyopozycyjnych i naturalne szukanie sojuszników u osób z tej samej partyjnej organizacji, tylko stojących trochę wyżej. Wobec tych ludzi powinniśmy postępować w sposób zróżnicowany. Nie można traktować dwóch członków PZPR, z których jedną, w sposób manifestacyjny stara się ukroczyć nastroje i działania opozycyjne, a drugi jest autentycznie przeciwny PZPR-owi i rządowi, chociaż boi się o tym mówić głośno. Tych drugich jest znacznie więcej, i to oni powinni stanowić bazę naszych oddziaływań. Przekonajmy ich, że uczestniczenie nawet bierne w antypolskich organizacjach, jest czynem głęboko nagannym, sprzecznym z sumieniem Polaka i interesem narodu. Wytłumaczmy im, po co są potrzebni reżimowi i w jaki sposób szkodzą współrodakom, którzy walczą przeciwko również o ich prawa. Przełamujmy ich głęboko zakorzeniony strach przed złamaniem zasad posłuszeństwa i represjami, argumentując, że w życiu człowieka istnieje coś cenniejszego niż parę z łaski rzuconych złotych. Uczmy ich powoli myśleć w kategoriach, przez niektórych dawno już zapomnianych. Pomogą nam w tej pracy wychowawczej podziemne publikacje, wydawnictwa itp. Walczmy siłą argumentacji, że bez wolności Polski, nie może być mowy o dobrobycie materialnym i godnym życiu. Nasze ciągłe naciski powinny w końcu doprowadzić do oddania legitymacji, czyli do formalnego odcięcia się od organizacji, w której uczestnictwo pozwalało na pozory legalizmu władcom PRL. Jednym z elementów naszej walki politycznej powinno być doprowadzenie do znacznego przerzedzenia szeregów wszystkich prorządowych ugrupowań, choćby nawet po to, aby w przyszłości poczynania elity partyjno-wojskowej firmowała niewielka liczba funkcjonariuszy partyjnych. Jeżeli tego dokonamy będzie to nasze wielkie zwycięstwo polityczne, a równocześnie stanowić będzie to krok do przybliżenia NIEPODLEGŁOŚCI.

Pamiętajmy jednak także o tym, aby nikt kto czynnie uczestniczy w represjach, nie był pewny swojej anonimowości ani bezkarności.

Wojtek

Wojskowy

POTWIERDZENIE WPLAT:

Rak-1000, elka-600, Byk-450, Grupak-800, Józio-200, Kunpel-2000, Ber 66 - 1000, erbe-600, Ekl-1000, Miś-3000. Emerytka - 200 + 200, Tramwajarze - 1000, Wiark - 200.

DZIĘKUJEMY. PROSIMY O DALSZE WPLATY.